

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esr.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn. ...	15 cent.



ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 15 WRZEŚNIA 1951 R. Nr. 37 (480)

W 480 NUMERZE:

Kłeska Hitlera w Rosji 1941 — 1945 (21) — Gen. Wł. Anders
Nie tędy droga — Paweł Zaręba
Nietypowe okupacyjne — Z. L. Z.
Rozmowy z uciekinierami z Polski — Wiesław Patek
Było to 17 września... — St. Lubodziński
Nowa polityka ECA — P. Dunin
Szerok polityczny we Francji — A.
Duchy na Paramo (1) — Al. Sipiński

Rząd R. P. w sprawie traktatu pokojowego z Japonią

W związku z konferencją w San Francisco zakończoną, jak wiadomo, podpisaniem traktatu pokojowego z Japonią przez 49 państw, Rząd Polski wystosował w dniu 3 września br. następującą notę na ręce przewodniczącego konferencji w San Francisco oraz przewodniczącego delegacji japońskiej na tej konferencji:

Ekscelencjo,
1. Na konferencję w San Francisco, zwołaną dla podpisania Traktatu Pokojowego z Japonią, zaproszony został satelicki komunistyczny rząd, rezydujący w Warszawie. Komunistyczna ta administracja, podległa Rosji, utrzymuje się u władzy w Polsce jedynie dzięki obecności tam wojsk sowieckich i tajnej policji i nie reprezentuje woli Narodu Polskiego. Delegacja tej satelickiej administracji nie będzie w San Francisco wykładnikiem polskiego stanowiska w sprawie pokoju z Japonią, lecz będzie instrumentem i rzecznikiem interesów

sowieckich. Poczynania i wypowiedzi tej delegacji nie będą zatem mogły wiązać lub obciążać Narodu i Państwa Polskiego. Stwierdzając powyższe, powołuję się na Notę Ambasadora Polskiego w Waszyngtonie, złożoną w Departamencie Stanu 5 lipca 1945 r.

2. Wojnę Japonii wypowiedział prawowity Rząd Polski w Londynie. Rząd Polski jest obecnie zdania, że dobre pokojowe stosunki między Polską a Japonią powinny być jak najprędzej przywrócone. Zgodnie z tym mam zaszczyt oświadczyć w imieniu prawowitego Rządu Polskiego, że z chwilą wejścia w życie Traktatu Pokojowego w San Francisco, Rząd Polski uważa, że stan wojny, istniejący między Polską a Japonią, za zakończony. Proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie powyższego do wiadomości.

Łączę wyrazy...

M. Sokołowski

Minister Spraw Zagranicznych.

Przykre następstwa złej propagandy

W tygodniku reżymowych katolików w Warszawie „Dziś i Jutro“ ukazał się w nr. z dnia 26 sierpnia br. artykuł omawiający sprawę traktatu pokojowego z Japonią, oczywiście napisany całkowicie według wskazań propagandowych Kremla. Autor artykułu donosząc jaką rzekomo niebysową „konstatację“ na Zachodzie wywołała wiadomość o przyjeździe do San Francisco delegacji sowieckiej, pisał dalej co następuje:

„Decyzja Radziecka wywołała konsternację w kołach waszyngtońskich. Politycy amerykańscy wiedzą, że wytrwani dyplomaci radzieccy potrafią wytrwale i skutecznie walczyć o swe postulaty. Jasne jest więc, że kon-

ferencja w San Francisco nie zakończy się w ciągu 10 dni i że nie będzie można zaraz przystąpić do uzbrajania Japonii. Obecność delegacji ZSRR w San Francisco wzmocniła siły opozycyjne w stosunku do anglo-amerykańskiego projektu traktatu, a siły te są liczne...“

Po tym, co się stało w San Francisco, gdzie Amerykanie przeprowadzili wszystkie swe postulaty i zakończyli konferencję w przepisany terminie 5 dni, delegacja zaś sowiecka pozostała w zupełnym odosobnieniu, rozważania i zapowiedzi „Dziś i Jutro“ brzmią jak gryząca ironia. Przynajmniej w Kraju dowiedziano się, co Kreml zamierzał i co osiągnął.

PROWOKACJA

Jak donosiliśmy w numerze 29 „Orla Białego“ z dnia 21. 7. 1951. warszawski reżym komunistyczny przygotował prowokację na obrzmia skale dotyczącą pamięci marszałka Józefa Piłsudskiego. Mówiliśmy, że agenci moskiewscy w Warszawie rozpoczęli fałszowanie dokumentów, przy których pomocy chcą „udowodnić“, że marszałek Piłsudski był „na usługach Niemiec“.

Obecnie sprawa przybiera pierwsze formy zewnętrzne. W tygodniku „Świat“, wydawanym w Warszawie, rozpoczęto publikowanie serii artykułów „ze wspomnień gen. Józefa Rybaka“, z których ma wynikać, że marszałek Piłsudski, jego najbliżsi współpracownicy, organizacja strzelecka, PPS itd., byli po prostu agentami wywiadu i policji austriackiej. W artykułach nie używa się o nich innego

określenia jak tylko „konfident“.

Do sprawy tej prowokacji komunistycznej, zmierzającej do zohydzenia polskich walk o niepodległość w okresie pierwszej wojny światowej powrócimy.

Zaznaczyć należy, że od szeregu tygodni z Polski dochodziły wiadomości, iż gen. Rybak jest uwięziony. (kw)

PODZIĘKOWANIE

Kancelaria Cywilna Prezydenta RP. komunikuje:

Prezydent R. P. August Zaleski wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim instytucjom, organizacjom i zrzeszeniom oraz osobom, które złożyły mu w dniu 28 sierpnia życzenia imieninowe.

KLĘSKA DYPLOMATYCZNA ROSJI

(Wydarzenia i uwagi)

Największą sensacją konferencji w San Francisco był brak wszelkiej sensacji. Delegacja sowiecka z Gromyką na czele nie wywołała żadnych zajęć i nie potrafiła przedłużyć obrad ani o godzinę. Wszystko odbyło się zgodnie z amerykańskim planem. Poza satelickimi delegacjami z Polski i Czechosłowacji ani jedno z przybyłych na konferencję państw nie odmówiło podpisu pod traktatem pokojowym z Japonią. Japonia powróciła na międzynarodową scenę jako suwerenne państwo i pierwszym jej politycznym aktem było podpisanie umowy sojuszniczej ze Stanami Zjednoczonymi.

Na Zachodzie panuje moda uważania wszystkiego, co robi Rosja Sowiecka, za zagadkowe. Zgodnie z tym niektórzy europejscy komentatorzy są skłonni uważać sowiecką przegraną w tej dyplomatycznej rozgrywce za zagadkę, a nawet czasem przemycają myśl, że Rosja przegrała dobrowolnie dla siebie tylko znanych, tajemniczych celów. A rozwiązanie zagadki jest proste — Rosja przegrała, bo nie mogła wygrać.

NOWA CUŚZIMA

Można sobie zadać pytanie, dlaczego przyjechał i dlaczego zachowywał się całkiem łagodnie, bez zwykłej u przedstawieli sowieckich brutalności. Są to pytania niewątpliwie ciekawe, lecz drugorzędne znaczenia. Może Kreml miał nadzieję, że coś uzyska w San Francisco, a może i nie miał. Wysłał delegację na konferencję pokojową było jednak potrzebne ze względów propagandowych, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Jeśli się prowadzi „walkę o pokój“ i urządzić różne plebiscyty, to trudno tego rodzaju konferencję zbrojotwórcą. Trzeba pojechać, by wykazać rzekomą dobrą wolę, złożyć jakieś „konstruktywne“ propozycje, a potem wytykać, że zostały one odrzucone przez „podżegaczy wojennych“. To się opłaca, ba nawet „Times“ napisał, że „niektóre sowieckie poprawki nie były nierozsądne“.

Gdy chodzi o łagodne maniery, to kto wie, czy nie jest to wpływ telewizji. W swoim czasie zła, zawzięta twarz Malika wywołała wprost antysowieckie nastroje w Stanach Zjedn. Konferencja w San Francisco była oglądana na tele-ekrany przez 84 miliony widzów amerykańskich, więc być może główni aktorzy na operowej estradzie usiłowali „robić z tego względu przyjemne wyrazy twarzy. Gromyko, widząc beznadziejność położenia, zagrał rolę łagodnej ofiary brutalnego, wasatego Achesona. Wierbowski wykazał więcej temperamentu i trzeba go było siłą ściągać z estrady. Nie wieny, jak wygląda delegatka Czechosłowacji, jedyna kobieta na konferencji, p. Sekaninowa. W każdym bądź razie nie potwierdziła ona znanego polskiego przysłowia, bo okazało się, że i diabeł nie mógł i baba nie poradziła.

Faktem jest, że Rosja poniosła wielką klęskę dyplomatyczną, której skutki polityczne mogą być równie wielkie, jak były w 1904 r. skutki wojskowej przegranej bitwy morskiej pod Cuszimą. Zmaltretowanie Gromyki przez Achesona musi osłabić autorytet Rosji i być może, że właśnie na widok tej twardej amerykańskiej bezceremonialności wszystkie obecne na konferencji azjatyckie narody podpisały traktat. Korespondent „Timesa“ ironizuje, że delegat Indonezji czekał na instrukcje swego rządu do ostatniej chwili, a złożywszy podpis natychmiast pojechał na wojnę, gdyż w wysokości 50 milionów dolarów. A dlaczego nie miałby tego zrobić? Czy ciągnięcie gospodarczych zysków z amerykańsko-sowieckiego konfliktu ma być przywilejem tylko narodów rasy białej? Interes jest interesem, a Indonezja leży na wyspach, więc nie boi się ani Chin ani Rosji.

ZDZIWIENIE NA ZACHODZIE

Osobliwą cechą obecnej sytuacji jest to, że niektórzy europejscy sojusznicy Stanów Zjedn. są bardziej zaskoczeni i oszołomieni rozmiarami sowieckich niepowodzenia i amerykańskiego sukcesu, niż sam Kreml. Kreml widocznie liczył się z możliwością całkowitego niepowodzenia i przygotowywał inne plany działania. W. Brytania miała widoczną ochotę poczynić Rosji jakieś ustępstwa i prawdopodobnie usiłowała odpowiednio oddziaływać na Stany Zjedn., lecz bez skutku. Dla zaznaczenia swego niezadowolenia, Morrison pojechał do San Francisco na ostatni dzień konferencji, a „Times“ zamieszczał sprawozdania z niej na drugorzędnych miejscach. Miardojne czynniki brytyjskie wyrażały obawę, że poza Indiami i Burmą, które odmówiły udziału, znajdą się jeszcze inne państwa azjatyckie, które zostaną skłonięte przez sowiecką delegację do odmowy złożenia podpisów pod traktatem. Obawy te okazały się płonne. W zamykającym obrady przemówieniu Achesona brzmiała nuta spokojnego tryumfu. Natomiast korespondent „Timesa“, pisząc o tym, zakończył sprawozdanie melancholijną uwagą: „ale u wielu obserwatorów tego na-

tłoczonego wydarzeniem tygodnia pozostało wrażenie, że wszystko mogło się odbyć inaczej“.

Inaczej, ale jak? Tym „inaczej“ mogło być tylko jakieś krótkotrwałe porozumienie, które byłoby poprawieniem pozycji sowieckiej, a pogorszeniem amerykańskiej na Dalekim Wschodzie. Z tego nie wynika, że W. Brytania życzy Stanom Zjednoczonym źle, a Rosji dobrze. Polityka W. Brytanii i Francji polegała od zakończenia wojny na dążeniu do utrzymania równowagi między Ameryką a Rosją. Dopóki taki stan względnej równowagi istniał, wspomniane mocarstwa mogły bardziej wpływać na politykę amerykańską, a tym samym na bieg wydarzeń światowych. Obecne dyplomatyczne zwycięstwo Ameryki jest zbyt duże i zbyt gwałtownie przechylające stosunek sił na jej korzyść. Prowadzenie w tym warunkach dalej polityki „równowagi sił“ przez państwa europejskie wymagałoby po prostu przetrucenia się na stronę Rosji, a to przecież byłoby dla każdego z tych państw samobójstwem. Stąd wynika zakłopotanie i powstrzymywanie się od wyrażania wyraźnych wniosków z nowej sytuacji. Trzeba się nad nią za-

stanowić. Ale Ameryka nie daje czasu na zastanawianie i produkując coraz to nowe traktaty systemem ruchomej taśmy.

Na skutek tego widzimy, że poważna, odpowiedzialna prasa brytyjska i francuska wstrzymują się na razie od wypowiadania ocen w artykułach redakcyjnych, które zawsze w znacznym stopniu odzwierciedlają poglądy oficjalne. Dziennikarze, rozumiejący sytuację, nie mogą się jednak powstrzymać od czynienia ubocznych komentarzy, nie obciążających redakcji. W londyńskim „Observerze“ znajdujemy takie uwagi: „Układ sił na Dalekim Wschodzie zmienia się do nie poznania... Japonia będzie znowu wielkim mocarstwem, czynnym w światowych sprawach... Na lokalnej dalekowschodniej scenie jest ona sama przez się silniejszym państwem, niż Rosja i Chiny z osobna, a jej sojusze ze Stanami Zjednoczonymi, chociaż ogranicza jej siły pod jednymi względami, ogromnie je zwiększa pod innymi... Amerykańsko-japońska kombinacja niewątpliwie przeważa na Dalekim Wschodzie i okres, w którym kombinacja rosyjsko-chińska mogła nadawać ton, został nagle zakończony“.

To jest ocena z punktu widzenia lokalnej sytuacji strategicznej na Dalekim Wschodzie, która oczywiście będzie miała wpływ na całość sytuacji światowej. Ale stało się coś więcej. Zakończony został okres, w którym sowiecka Rosja mogła osiągać różne cele w drodze akcji politycznej, dyplomatycznej i propagandowej. Środkami tego rodzaju, jak zrywanie konferencji, szantaż, bojkot, odmowa współpracy itd. Stany Zjednoczone udowodniły całemu światu na estradzie opery w San Francisco, że można kształtować losy świata nie tylko bez Rosji, ale i wbrew Rosji. Ta udana próba niewątpliwie zachęci Stany Zjednoczone do dalszego działania po tej linii. Poza tym, okazało się, że Stany Zjednoczone przodują nie tylko w dziedzinie techniki, ale potrafiły one również wynaleźć nową metodę zawierania porozumień międzynarodowych, metodę, która z góry skazuje na bezowocność cały, stosowany dotychczas Rosją, arsenał środków, paralizujących wszystkie międzynarodowe poczynania.

CZY NASTĘPNY KROK — TO NIEMCY?

Opinia światowa sądzi obecnie, że Stany Zjednoczone będą następnie chciały załatwić w podobny sposób sprawę Niemiec i Austrii. W prasie francuskiej ukazały się pogłoski, że Ameryka chce doprowadzić również do zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami, bez udziału Rosji. To jest zagadnienie, w którym Europa będzie miała znacznie więcej do powiedzenia niż w sprawie Japonii. Jest to również zagadnienie, które bezpośrednio dotyczy najżywniejszych polskich interesów. „Le Monde“ słusznie zauważa, że w tym wypadku trzeba będzie ściśle określić, co to są Niemcy pod względem terytorialnym, to znaczy, jakie mają być ich granice. „Le Monde“ wymienia sprawę Saary i granicy Odra—Nysa. Postawienie przeto na porządku dziennym zagadnienia Niemiec przyniesie nam pewnie sporo niepokojów. Gdy chodzi o Japonię, to Polska postawa jest jasna. Nie było dziełem całkowitego przypadku, że wyłonienie się Japonii, jako wielkiego mocarstwa i zadanie przez nią klęski Rosji w Azji na początku bieżącego stulecia poprzedziło tylko o kilkanaście lat odrodzenie naszej niepodległości. To określa międzynarodową sytuację Japonii. Właściwie jej nie ma. (S. K.)

Nowa powieść w „Orle Białym“

OD PAŹDZIERNIKA BR. ROZPOCZYNAMY DRUK NOWEJ POWIEŚCI JANUSZA JASIEŃCZYKA PT.:

MAREK KORDA

Czytelnicy będą mogli zapoznać się w niej z dalszymi losami postaci znanych sobie z poprzedniej powieści Jasieńczyka pt.

WALTER 7,65

Tym razem autor przenosi je w atmosferę bohaterskiego wysiłku Powstania Warszawskiego.

Przypominamy, że jest jeszcze do nabycia pewna ilość poprzedniej powieści „WALTER 7.65“ w wydaniu książkowym. Cena 7/6 lub \$1.05 dla stałych abonentów „Orla Białego“ 6/-.

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

(21)

KŁĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

POSTĘPOWANIE NIEMCÓW Z LUDNOŚCIĄ Z. S. R. S.

Zamiary Hitlera w stosunku do ludności obszarów okupowanych Z. S. R. S. wyjaśnia może najlepiej oddanie władzy nad nią szefowi Gestapo, Himmlerowi, i czołowemu „ideologowi” nazizmu, Rosenbergowi. Dyrektywą z 13 marca 1941 Himmler otrzymał „specjalną misję”, wypływającą „z walki pomiędzy dwoma przeciwnymi systemami politycznymi”, z tym że w ramach tej misji ma on „działać z całkowitą niezależnością i na swoją własną odpowiedzialność”. Rosenberga Hitler mianował 20 czerwca 1941 „Ministrem Obszarów Wschodnich”. W ślad za tymi dwoma nominacjami posypały się setki innych, które oddały władzę nad ludnością w ręce siepaczy, o tyle gorszych od N. K. W. D., że obcych. Taki był początek polityki Hitlera, której ukoronowaniem było to, czego reżim sowiecki nie zdołał dopiąć w ciągu 24 lat swego istnienia — zjednoczenie ludów Z. S. R. S. dokoła Stalina.

Podobnie jak bardzo wielu żołnierzy sowieckich, ludność Z. S. R. S. przyjęła wybuch wojny jako zapowiedź zmiany na lepsze. To też wrogiego stosunku do Niemców nie było. Przeciwnie, wypadki witanie chlebem i solą wkraczających wojsk niemieckich były po wsiach i miasteczkach bardzo powszechne, ku zdumieniu samych Niemców. Przeciętny chłop nie pragnął niczego, tylko spokojnego życia bez ustawicznego strachu przed N. K. W. D., zniesienia zienawidzonych kolektywów i rozdzielenia ziemi. Za tę cenę był gotów pozostać co najmniej lojalny wobec okupanta, bardzo często — współpracować z nim pod każdym względem. W czasie pobytu żołnierzy polskich w Rosji, ludność pytała ich często, dlaczego chcą się oni bić z Niemcami. „Przecież my wszyscy — mówili — pragniemy zmiany obecnego stanu rzeczy, usunięcia Stalina i zniesienia N. K. W. D., a wy im tylko pomagacie”.

Przyjaznego stosunku ludności do okupanta nie zdołał przez dłuższy czas zepsuć nawet wybrki żołnierza niemieckiego, którego zachowanie się w Polsce, na Bałkanach i w Rosji było bez porównania gorsze niż na zachodzie. Szczególnie złą sławą cieszyło się lotnictwo, wojska pancerne, oraz oczywiście wszelkie formacje S. S. i żandarmeria. Wypadki ostrzeliwania przez samoloty i czołgi tłumów uchodźców na drogach, pojedynczych ludzi, a nawet bydła na pastwiskach, palenie wsi i zabudowań na terenach już opuszczonych przez obrońców były na porządku dziennym. Szczególnie jednak zrażała ludność zbiorowe represje za czyny popełnione przez jednostki, a czasem nawet w ogóle nieuzasadnione, rozstrzeliwania zakładników i rzekomych szpiegów, oraz rabunek. Do tej listy grzechów żołnierza niemieckiego wobec ludności doszły w zimie 1941/42 liczne wypadki wypędzania jej ze wsi w pole lub do lasu, przy straszliwych mrozach, oraz zdzieranie kożuchów i ciepłego odzienia z chłopów i kobiet, co narażało ofiary na śmieć z zima.

Główną przyczyną zmiany nastrojów ludności nie było jednak zachowanie się żołnierza niemieckiego. Przyczyną do bardzo szorstkiego traktowania przez własne wojsko, z natury cierpliwa i wyrozumiała, uważała ona za wyjątkowo niewłaściwe, które zniknęło z chwilą zmiany stosunku władzy się a władzą przędzie w ręce organów administracyjnych.

Pod tym względem, jednak, ludność doznała największego rozczarowania. Jak wspomnieliśmy poprzednio, wbrew ustalonym zwyczajom międzynarodowym, Hitler powierzył administrację terenów okupowanych nie wojsku ale partii nazistowskiej, z tym że tylko płytka strefa przyfrontowa pozostała w zarządzie Wehrmachtu. Stąd rządy niemieckie na obszarach zdobytych cechowała brutalność i brak inteligentnego podejścia, czego źródłem była nonsensowna ideologia nazistowska, oraz nieudolność i korupcja, spowodowane wyznaczeniem na czołowe stanowiska faworytów i t. zw. ludzi „pewnych”, bez względu na ich kwalifikacje fachowe i moralne. Jeżeli do tego dodać stałą walkę pomiędzy Wehrmachtem a partią na tle administracji oraz utrzymania porządku i bezpieczeństwa na liniach komunikacyjnych wojska, oraz bardzo słabe nasycenie tyłów oddziałami regularnymi, obraz będzie jasny. Nic dziwnego, że nie ziszcilo się żadne z marzeń przeciętnego chłopu białoruskiego, ukraińskiego, czy rosyjskiego.

Wprawdzie okupant obalił władzę N. K. W. D. na zajętych obszarach, ale wcale nie tak doszczętnie jakby się należało spodziewać. Poza tym, terror N. K. W. D. został zastąpiony terrorem Gestapo. Niemcy nie zniesli również kolektywów i nie rozdzielili ziemi pomiędzy kolchozników, uważając że wybieranie nałożonych kontyngentów będzie łatwiejsze z kolchozów niż z gospodarstw indywidualnych. Dopiero, jak się zdaje, w 1943 reformę tę postanowiono, ale tylko na papierze, gdyż na wprowadzenie jej w życie Niemcom zabrakło czasu.

Zanim jednak te błędy administracji niemieckiej otworzyły ludności oczy, współpracowała ona z okupantem tak dalece, że wywołało to istny popiół wśród władców na Kremlu. Rozumieli oni, że może się to skończyć rewolucją i obaleniem reżimu sowieckiego.

Już zaraz po wybuchu wojny, jakby przeczuwając co się święci, Stalin przywrócił wolność religii w Z. S. R. S. i nawet sam w otoczeniu dygnitarzy przybył na uroczyste nabożeństwo w cerkwi na intencję zwycięstwa nad „faszystowskim najeźdźcą”. Było to wydarzenie niesłychane bodajże od 1917 i nic dziwnego że zrobiło na ludności ogromne wrażenie. Ze „przywróceniem” wolności wyznania okupiła Cerkiew Prawosławna całkowitym poddaniem się politycznym i ideologicznym celom Kremla, o tym mało kto wiedział. Również w odezwach i przemówieniach radiowych do narodu Stalin mniej mówił o idealach komunistycznych, a zaczął się odwoływać do miłości ojczyzny i rodziny, do tradycji itp., nazywając słuchaczy swoimi „braćmi i siostrami”, co dotąd nie leżało w jego zwyczajach.

Kreml nie poprzestał jednak na tym. W ślad za słodkimi słowami poszły drastyczne czyny, by za wszelką cenę zmusić współpracującą z Niemcami ludność do powrotu do lojalności wobec władzy sowieckiej. Środkiem, który miał tego dokonać, była partyzantka (120). Przygotowana jeszcze w latach pokoju przez N. K. W. D., jako organizację odpowiedzialną za obronę wewnętrzną, powstawała ona na tyłach Wehrmachtu w miarę jak szeregi jej zapelniali się rozbitkami Czerwonej Armii i ochotnikami spośród pozostałych na miejscu komunistów. Pomimo wezwań Stalina, by kto żył chwycił za broń i walczył z najeźdźcą ludność pozostała głucha. Co więcej, odnosiła się do partyzantów wprost wrogo, zwłaszcza po wsiach.

Aby przeciwdziałać temu stanowi rzeczy, N. K. W. D., w którego rękach spoczywało kierownictwo partyzantki, postanowiło skierować jej ostrze początkowo przeciwko ludności, nie zapędzając na razie Niemców. Ciekawe światło rzuca tu następujący wyjątek z rozkazu dowództwa partyzantki na Ukrainie: „Trzeba doprowadzić do tego, by ludność wszystkich okupowanych obszarów żyła w niepewności. Prowokujcie! Nieprzyjacieli musi ujrzeć wroga w każdym burmistrzu i w każdym własnym policjancie rosyjskim”. Tak więc zaczęło się palenie wsi i miasteczek przez partyzantów, bezlitosne mordowanie i łupienie mieszkańców, gwałcenie kobiet i temu podobne akty masowego terroru, który miał na celu wywołanie wśród ludności respektu dla N. K. W. D. i lojalności wobec sowieckiej ojczyzny. Te okropności uchodziły partyzantom za konieczne, gdyż Niemcy, pozostawieni przez nich w spokoju, dokonywali początkowo ruch partyzancki i, co gorsza, nie przejmowali się losom terroryzowanych. Wskutek tego ani nie przystąpili oni od razu do plenięcia partyzantki, ani też nie zapewnił ludności opieki. Cóż dziwnego że w tych warunkach prestiż Niemców i sympatie do nich zaczęły gwałtownie niknąć a respekt dla N. K. W. D. rosnąć?

Masowy terror partyzantów, skierowany przeciwko ludności, zastąpił następnie indywidualne represje na miejscowej policji i urzędnikach współpracujących z Niemcami. Przeciętny chłop doznał teraz uczucia ulgi, widząc że póki będzie się trzymał z daleka od okupanta, póty N. K. W. D. pozostawi go w spokoju.

120) Dużo wiadomości o partyzantce sowieckiej podaje artykuł „Russia's Hidden Army” w amerykańskim „Infantry Journal” (lipiec - sierpień 1949).

Pomimo to ludność nadal stroniła od czynnego udziału w partyzantce.

Zdając sobie sprawę, że tylko głęboka nienawiść do Niemców może popchnąć ludność do walki z nimi, kierownictwo partyzantki postanowiło ją wywołać i w tym celu chwyciło się metody prowokacji. Partyzanci zaczęli więc z kolei porwać Niemców, w związku na piec i wiek, torturować ofiary w najbardziej okrutny sposób, a następnie podrzucać ohydnie okaleczone zwłoki tak, aby podejrzenia padały na spokojną ludność. Reakcja Niemców była taka, jaką przewidział kierownictwo partyzantki. Nie rozumując że mają do czynienia z typową prowokacją N. K. W. D., zaczęli patrzeć na każdego tubylcę jak na wroga, który czeka tylko na okazję by uderzyć z nienacką. W ten sposób odsunęli od siebie nawet ludzi najbardziej sobie oddanych. Co więcej, gdy Himmler zadanie stłumienia partyzantki powierzył Himmlerowi, ten z zacięciem właściwym oprawcy zaczął stosować na ślepo masowe represje na ludności. Powtórzyły się znowu palenia wsi i zbiorowe egzekucje, dokonywane tym razem przez Gestapo. Rezultaty tego szaleństwa nie dały na siebie czekać.

Całej kampanii partyzantów towarzyszyła sprytna propaganda sowiecka, zmierzająca do zdyskredytowania Niemców i do powrotu kania sobie z powrotem ludności. Powtarzała ona raz po raz, że Stalin zrozumiał błędy przedwojennej administracji sowieckiej, nigdy już nie dopuści do ich powtórzenia i że skoro tylko najeźdźca zostanie wypędzony, da on Rosji nowy, tolerancyjny ustąg, w którym wszyscy będą żyć szczęśliwie. Już obecnie Związek sowiecki i jego „wódz” mają poparcie i pomoc całego świata. Przyznając się do swych grzechów, Stalin oczekuje od tych, którzy go odstąpili, żalu za popełnione winy i zmazania ich przez walkę z okupantem. Ta perfidna propaganda, prowadzona za pośrednictwem radia, ulotek, broszur oraz zabaw i zebrań politycznych, organizowanych po wsiach przez partyzantów, dała wyniki. Też nawet wielu z tych, co z bronią w ręku pomagali Niemcom, dało się skusić i zaczęło dołączać do partyzantów w nadziei, że zasłużą sobie na łaskę inkwizytorów N. K. W. D. Gdy w dodatku pod koniec wojny stało się jasne, że Niemców czeka klęska, niektórzy już przeciwko sobie prawie całą ludność obszarów okupowanych.

Taki był ogólny przebieg „lekcji patriotyzmu”, którą Kreml zaaplikował ludności i której następstwem było przyjęcie na Zachodzie z dobrą wiarą t. zw. „przebudzenie się” u ludności Z. S. R. S. „patriotyzmu” sowieckiego, czy też, jak kto woli, rosyjskiego.

Do listy win i błędów w traktowaniu ludności należy dołączyć te, których Niemcy dopuścili się w stosunku do ruchu partyzanckiego. Jednym z głównych było wspomniane początkowe zlekceważenie partyzantki i zbyt późne przystąpienie do wytipienia jej. Drugim było rozstrzeliwanie bez sądu schwytanych partyzantów, pomimo że w ich szeregach znalazło się wielu ludzi zwolbowanych terrorem. I ten błąd Niemcy w końcu próbowali naprawić, ale jak zwykle za późno.

Wreszcie ogromny zawód Niemcy sprawili również licznym Rosyjskim i niezapomnianym przez Rosję, popierając zbyt szalone i niebezpieczne ich aspiracje separatystyczne. Przyczyna tej „wstrzemięźliwości” w szafowaniu obietnicami była niechęć Hitlera do dzielenia się zdobyczą i jego plany co do zatrzymania w bezpośrednim władaniu Rzeszy nawet tak odległych obszarów, jak Krym, półwysp Kola, część Nadwołża. Baku, nie mówiąc już o państwach Bałtyckich i całej Polsce. W rezultacie, z niewielkimi wyjątkami, poparcie udzielone Niemcom przez narody podobne przez Rosję i mniejszości narodowe, było mniejsze niż można się było spodziewać.

Tak przedstawia się w dużym skrócie historia rządów niemieckich na obszarach okupowanych na wschodzie, które z ramienia Hitlera sprawowali Rosenberg i Himmler i które swego naturalnego sprzymierzeńca, ludność miejscową, obróciły w wroga.

(World copyright reserved)

(d. c. n.)

Paryż, we wrześniu

NALOGI OKUPACYJNE

U przyjaciół na wsi wpadł mi w rękę dawny już numer poczynnego reklamowo-pouczającego miesięcznika lekarskiego: „Guerir” (leczyć). Wśród artykułów poświęconych higienie snu, witaminom i hormonoterapii — zwrócił moją uwagę szkic znanego mi zresztą autora dr. René Martiala pt.: „Biali Wschodu”.

Pomysłowy i utalentowany lekarz francuski poświęcił się od dawna ciekawym badaniom „grup krwi”, wysnuwając ze swych doświadczeń interesujące, ale mocno hipotetyczne wnioski. Ten swoisty a wolny od wpływów ubocznych impresjonizm naukowy podbudował do myślenia, i do milej, pożytecznej dyskusji. Obecnie dr. Martial zaktualizował na nowo swoje doświadczenia, stosując wyniki statystyczne badań grup krwi (1/A, 2/B, 3/AB, 4/O) do wielkiego problemu konfliktu Wschodu z Zachodem, a ściślej Azji z Europą i Ameryką.

Nie będę oczywiście podawać w wątpliwość na tym miejscu samych danych statystycznych, choć oparte są one oczywiście na wielce ograniczonej podstawie badawczo-doświadczalnej — natomiast trudno oprzeć się chęci wwrócenia na nice „iście karkołomnych” tez dr. Martiala.

Otóż po efektywnym rzuceniu oka na odwieczny dramat Wschodu i Zachodu autor wciąga — z wiatrych przesłanek statystycznych „grup krwi” — wreszcie oszalaniający podwójnie paradoksalny wniosek. Polacy i Czesi — nie mówiąc o „Węgrach, Litwinach, Bułgarach czy Rumunach — należą do narodów azjatyckich, a w każdym razie „azjatykizowanych”!

Zaś granica między Azją a Europą znajduje się... na Wiśle!...

Jakże więc? Polacy, których gniazdo historyczne leży na zachód od Wisły, Polacy, których większa część mieszka od prawobrzeżnych na zachód od Wisły są narodem azjatyckim?... Ale mimo to granica między Azją a Europą w mniemaniu dr. Martiala leży właśnie na Wiśle!...

Aby wprowadzić do rozumowania dr. Martiala jak taki — mniejsza już o to — europejski czy azjatycki — porządek, trzeba przypuścić (to również hipoteza tylko), że autor artykułu „Guerir” zapomniał w ogóle o metodzie myślenia naukowego, zapomniał sobie natomiast pewne „postulaty okupacyjne”, kiedy to Niemcy miały wielką ochotę podzielić się panowaniem nad całym eurazjskim kontynentem z przyjazną i sprzymierzoną z nim wówczas Rosją Sowiecką. Właśnie granica na Wiśle!... A niech już tam sobie „uczeni” głowę łamią jak uzasadnić „naukowo” — krwią i rasą — tę na politycznej paleńi wysmażoną granicę wiślańską!

Smętne to jednak dla naukowców sympatycznego skąd inąd dr. Martiala!... że takie brednie powtarza w dobrej wierze w pięć lat z górą po okupacji... Czas — by już pozbył się „nalogów okupacyjnych” i uprzątnął narazie te grzyby i rumowiska „naukowe”... Komu są one potrzebne?... Pozostawiając bez odpowiedzi to pytanie nie zupełnie „retoryczne”, stwierdzam:

* Jest on autorem milego tomu wrażeń o Polsce.

dżmy przygodnie jak dalece celową i pożyteczną jest na emigracji wszelka działalność istotnie naukowa, strzegąca prawdy, prostująca błędy i nieporozumienia. A ileż jest tych skoślawień prawdy sowieckich czy niemieckich do sprostowania!...

Toteż niech mi wolno będzie wspomnieć przelotnie na tym miejscu o dwu ośrodkach naukowych, które służą czy służyć mają tej sprawie. Pierwszy — to od szeregu lat działająca Sekcja Polska Studiów Słowiańskich Instytutu Katolickiego w Paryżu. — Mimo nad wyraz ciężkich warunków materialnych — ośrodek ten, dzięki pełnej ofiarności wykładowców — p. Ireny Gałęzowskiej, d-ra Czesława Chowańca, p. A. M. Chmurowskiego, lektora języka polskiego, i prof. Henryka de Montforta — pracował w ubiegłym roku z natarzeniem, zwiększając nawet liczbę słuchaczy i przyjaciół intelektualnych. —

Druga — symetryczna niejako w stosunku do paryskiej — instytucja, mająca powstać na jesieni w Strasburgu dzięki pomocy materialnej amerykańskiej — to tak zwany Uniwersytet Emigracyjny. — Zgromadzi ona zapewne grono profesorów emigracyjnych z „żelaznej kurtyny” i odpowiednią liczbę młodzieży tego samego „moralno-ideowego” pochodzenia. — Oba te warunki są również konieczne, jak pożyteczne. — Instytucja ta wyraża, jak mi mówiono, z inicjatywą p. Koestlera, D. Rousseta i Józefa Czapskiego, ale p. Józef

fa Czapskiego bodaj przede wszystkim.

Ufajmy, że zasłużeni inicjatorzy nie poprzestaną na podaniu pięknego pomysłu, lecz dopilnują sumiennie jego realizacji t. j. organizacji i owocnego działania.

Z. L. Z.

DODDINGTON PARK

W Doddington Park odbyło się zebrańie sprawozdawcze Komitetu Lokalnego Skarbu Narodowego, na którym do Komisyj Rewizyjnej zostali wybrani: P. Wojciech Wolański, P. Bidzina Kutateladze i P. Henryk Pisarek.

Zjazd prasy amerykańskiej w Montevideo

W czasie od 8 do 12 października br. odbędzie się w Montevideo tegoroczny Walny Zjazd Związku Prasy Międzyamerykańskiej (Inter-American Press Association).

Celem Związku jest obrona interesów niemieckich prasy, a więc obrona praw i godności człowieka i misji kulturalnej, wolność prasy w całej Ameryce, uzgodnienie odpowiedzialności oraz norm zawodowych i etyki zasad handlowych w dziennikarstwie, obrona praw autorskich i literackich, obrona przeciw aktom samowoli i ustawodawstwa nieodpowiedzialnego, jako też wymiana zdań w celach kulturalnych i zawodowych dla współpracy narodów amerykańskich w

wolności osobistej i zbiorowej, zdążając do utrwalenia pokoju w „Nowym Świecie”.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady, Ameryki Środkowej i Południowej zgłosiło się dotychczas przeszło 250 delegatów. Kongres zapowiada się okazale i Komitet Organizacyjny przygotowuje serdeczne przyjęcie dla zapowiadanych gości.

Korespondencje specjalne dla prasy polskiej obejmuje „La Voz de Polonia”, której dyrektor naczelny p. Ottokar Jaworowski został zaproszony do współpracy przez tutejszy Komitet Organizacyjny Zjazdu.

Dzień książki polskiej w Nottingham

W dniu 16 bm. odbędzie się w Nottingham Dzień Książki Polskiej zorganizowany przez miejscowe społeczeństwo polskie.

Pracami przygotowawczymi w ścisłej łączności z kierownikiem Domu Polskiego p. T. Pichockim zajmuje się komitet złożony z czytelników biblioteki i członków klubu D. P. (pp. T. Przybylski — jako przewodniczący, E. Woźnicki znany górnik jako sekretarz).

„Dzień” rozpocznie się Mszą Św. w

Domu Polskim. O godz. 15 odbędzie się kiermasz z wystawą książki polskiej, wystawą robót ręcznych, wystawą prac artysty p. Błażejewicza, loterią i innymi atrakcjami. Uruchomiona zostanie mała stacja nadawcza z prelekcjami i programem artystycznym.

Wieczorem odbędzie się zabawa tańeczna, na której przegrywać będzie orkiestra Polskiego Stow. Młodzieży.

J.

Sztokholm, we wrześniu
Zdaje się, że każdy pierwszy raz przybywający do Szwecji stwierdza, że obok najnowocześniejszych urządzeń, atmosfera panująca w tym kraju ma coś ze starych dobrych lat. Towarzyskie zwyczaj, pewna pogoda w zachowaniu się ludzi, spokój płynący z ufnego przedświadczenia, że 150 lat pokój daje nadzieję, iż i w przyszłości uda się utrzymać życie na poziomie dotychczasowym, choćby polityka mówiła co innego. Szwecja rzeczywiście wywołuje wrażenie północnej „oazy“ odciętej nie tylko cieśniną Oresund od kontynentu. Z drugiej strony po pierwszych tygodniach pobytu podróżny spostrzega, że te cechy Szwecji sięgają głębiej. Jeden z twórców nowożytnej państwowości Szwecji powiedział: „Państwo buduje się w oparciu o prawo“, zasada ta przenika życie Szwecji dziś w każdej dziedzinie. Doświadczali tego na sobie młodzi marynarze polscy, którzy opławiali szary okret H-G 11, służący do pomiaru

row morza zawinęli 2 sierpnia nad ranem do Ystad. Zresztą była to za ledwie jedna z 5 ucieczek, jakie w ciągu ostatnich tygodni potrafiła przeprowadzić młodzież polska uchodząc na tutejszy teren. Oto one: jeden z marynarzy wyskoczywszy 29 lipca z polskiego trawiera został wyłowiony przez statek angielski, w trzy dni później przybyła zbuntowana załoga wspomnianego już polskiego okrętu pomiarowego, dzień później 3 sierpnia na lotnisku Bultofta pod Malmö wyładował mały samolot Aeroklubu z Poznania z 3 mężczyznami i jedną młodą kobietą. 8 sierpnia ślepy pasażer statku angielskiego „Maple“, który nadszedł z Gdyni wyskoczył w Lulea na północ Szwecji, był to chłopiec za ledwie 16-letni. 15 sierpnia trzech rybaków polskich obezwładniło 3 pozostałych, zawiązując do Karlshamn, gdzie z kolei 27 sierpnia „wyskoczyło“ dwóch marynarzy ze statku „Światowid“, który przybył dla odmagetyzowania.

PRAWA AZYLU

Wszyscy oni otrzymali prawo pobytu w Szwecji. Najgłośniejszy był przypadek wspomnianych 12 marynarzy. Dopuszcili się oni bądź co bądź buntu i według zwyczajów morskich uznawanych przez wszystkie cywilizowane państwa powinni byli zostać zatrzymani i wydani kapitanowi. Jednakże zwyczaj ten znalazł się w kolizji prawnej z stosowaną również w całym cywilizowanym świecie zasadą azylu politycznego usankcjonowaną przez szwedzkie prawo o cudzoziemcach. Zwyciężyła w tym konflikcie dwóch zasad pierwsza — azylu. Zagadnieniem drugim było wejście na pokład okrętu wchodzącego w skład wojennej floty innego państwa, do czego żadne władze obecne nie mają prawa. W tym wypadku zaszła specjalna okoliczność: bunt pozbawiający dowódcę jego funkcji, wobec uwięzienia go w kajucie, pozbawił jednocześnie charakteru exterytorialnego, czyli prawa zakrawałości cały okręt. Tak więc policja szwedzka mogła wkroczyć na pokład H-G 11 i odprowadzić go przez prowadzonych badaniach zbuntowanych uchodźców na ląd. Zanim to nastąpiło spuścili oni sami szalupę, w której sześciu skierowało się do brzegu. Otrzymali jednak polecenie powrotu na pokład od szwedzkiego pilota, który wprowadził

UCIECZKA

Ale jakże się stało, że dwunastka dzielnych młodych Polaków zdecydowała się na ten śmiały czyn? Służba we flocie reżymowej jest dziś długa. Po zakończeniu różnych kursów pomiarowych i przygotowawczych przed dwoma laty w pomieszczeniu dla załogi na zdobie hydrograficznego okrętu, przebudowanego z przedwojennego poławiacza min „Zurawia“ odnalazła się szóstka niespokojnych duchów stawiających wolność Polski wyżej od służby dla okupanta. Pilnie słuchali radiowych zagranicznych audycji polskich, ostatnio głównie Madrytu „Wolnej Europy“ i BBC. Myśl ucieczki świłała od dawna. Trzeba było jednak pozyskać pozostałych. Dzień, w którym cała dwunastka przebywająca w pomieszczeniu zdecydowała, że wydestanę się na wolność, był potencjalnie pierwszym dniem jej odzyskania.

W zeszłym roku pływając koło duńskiej wyspy Bornholm, zamierzali już uciec. Okoliczności jednak nie sprzyjały, upłynął długi rok, zanim w końcu lipca b. r. zaszła im znowu nadzieja. Złoczywszy boje i naniósłszy je na mapy, co oficjalnie nazywano „ćwiczeniami“ w rzeczywistości zaś było wyznaczeniem pól minowych, w celu szybkiego zarzucenia ich minami w wypadku zbliżania się wojny, okręt przybił w końcu do Kolobrzegu, skąd miał odpłynąć do swej bazy w Gdyni. Zanim to nastąpiło zjawił się na pokładzie niejaki Michałko w mundurze polskiego generała. Nie oddawszy honorów polskiej banderze i przedstawiając się jako komendant oficerskiej szkoły artylerii w Toruniu, zażądał, aby okręt w ciągu następnych dwóch dni zajął się przeciąganiem na linie celów ruchomych w postaci pływających tarcz. Załoga i oficerowie przyjęli to z niechęcią. Załatwienie było jednak proste:

Rosjanin przebrany za polskiego generała, podobnie jak obaj jego adiutanci, nie mówiący słowa po polsku i witaający się z załogą „Zdrastujcie rebiata“, zadzwonił do dowódcy floty polskiej, drugiego Rosjanina w mundurze polskiego admirała, i sprawa była uregulowana. Dwa dni przed tym w jadalni załogi oficer okrętu przysłał przyszłych buntowników na słuchaniu polskiej audycji z zagranicy. Oficjalnie nie jest to zabronione z zastrzeżeniem, żeby nie słuchało więcej jak trzy osoby, bo więcej to „zebranie“. Natomiast rozpowszechnianie nowin to już przestępstwo, grozi za nie 5 lat więzienia za rozsiewanie „pogłosek“. Powyższe w połączeniu z podejrzeniem politruka co do dwóch dalszych spiskowców i uwagą członka „Informacji“ (bezpieki wojskowej), że po przyjeździe do bazy „zalał się“ z załogą przyspieszyło od 2 lat przygotowywaną ucieczkę. Ponadto Kolobrzeg w przeciwnieństwie do innych portów jak Szczecin, Gdynia — Gdańsk, czy baza sowiecka Świnoujście, nie posiada ani oddziałów rosyjskich w większej liczbie, ani floty, co znowu ułatwiało przeprowadzenie zaprojektowanej ucieczki.

Decyzję ostateczną podjęto na 15 minut przed wyjściem na morze. Po odpłynięciu na odległość 5 mil, gdy jeszcze było widać brzegi, przystąpiono szybko do akcji. Przywódca, który sprawował kontrolę nad bronią oficerów, zamkniętą zgodnie z sowieckimi zwyczajami i brakiem zaufania do własnych ludzi, w osobnej skrzyni — rozdzielił pięć rewolwerów i jeden „rozpylacz“ pomiędzy z góry wyznaczonych spiskowców. Zostawiając 2 na pokładzie dla przeciwdziałania ewent. niespodziankom udał się z dwoma z pozostałych do kajuty dowódcy, gdzie znajdował się też jego zastępca i politruk. „Zawiadamiamy, że zmienia-

WIESŁAW PATEK

ROZMOWA Z UCIECZKĄ

my kurs, do Gdyni nie popłyniemy“. „Czy przejmiecie dowództwo okrętu?“ — zawołał zaskoczony komandor Ignatowicz? „Czy wiecie, co Was czeka?“ — „Tak jest! Zalecamy pozostać na miejscu, opór jest bezużyteczny“. Zaryglowawszy kajutę i postawiwszy posterunek, udano się z kolei do kreslarni, gdzie pracował cywilny specjalista i jeden z pozostałych oficerów. Zamkniętą ich bez oporu. Prowadzącego okręt pilnie zezwano do kajuty pod pokładem, gdzie popechnięty znalazł się w umywalni. Pierwszy

„PRAWOWITY RZĄD POLSKI JEST ZA GRANICĄ“

Śmiały czyn marynarzy polskich stał się od razu sławny po obu stronach oceanu, w ciągu 24 godzin mówili o nim audycje radiowe w Stanach Zjednoczonych, Ameryce Południowej, Afryce, i Europie. Zupelnie cicho było o tym w Polsce. Z przyjemnością słuchałem otwartych, jasnych odpowiedzi, jakie dawali prowadzącemu wywiad przed mikrofonem przedstawicielowi Columbia BC Corp. „Zdecydowaliśmy się na ucieczkę pod wpływem coraz nowych widocznych przygotowań sowieckich do wojny. Postanowiliśmy nie walczyć przeciw Zachodowi. Zmusiły nas do wyjazdu coraz cięższe warunki materialne, życie dla każdego, kto nie jest dziś w partii, stało się prawie niemożliwe. Zaznaczamy, że rząd sprawujący władzę w Polsce jest nam narzucony i nie jest naszym rządem“. Polski prawowity rząd znajduje się za granicą — dorzuca potem jeden z nich. — Padają pytania co do cen: 400 złotych to przeciętna płaca robotnika, masło 32 złote, mięso 17, — przy czym sprzedają je

maszynista zmienił kurs pod groźbą rewolweru, zastępca jego był też spiskowcem.

Pozostała jednak obawa, by nie naknąć się na polskie lub sowieckie łodzie patrolowe. Sprzyjało jednak szczęście i, jak już pisaliśmy, szwedzka stacja pilotów zauważyła dziwnym zakosami zbliżający się okręt, na którego pokładzie brakowało zupełnie oficerów. Używając słów opisu szwedzkiego „przez okienko spostrzegliśmy ze złoconymi na uniformie dowódcę ze smutną bardzo miną“.

tylko jeden raz w tygodniu; para butów kosztuje 350 zł. itd. Zapytania pomieszały się z odpowiedziami, wyławiamy z nich parę najważniejszych zagadnień.

Znane wydarzenia w Sokołowie i Płońsku woj. warszawskiego i w powiecie gryfickim woj. szczecińskiego nie były jak się okazało, odoobnionymi. Lotne brygady komunistycznej partii zwane przez ludność „lotną kawalerią“ nasyłane są do wielu innych wsi, czy poszczególnych gospodarzy, którzy nie odstąpili na czas zbiorów i przymusowo zajmują się młóceniem i konfiskatą ziarna, przy tym zawsze uprowadzają coś z żywego inwentarza, przetrząsną dom, zabierając, właściwie kradnąc, co się da. Oczywiście, że władze pokrywają albo swoją aprobata, albo milczeniem ich akcje. Ta „lotna kawaleria“ składa się przeważnie z pod każdym względem nieciekawych elementów, szumowin miejskich, kobiet lekkiego prowadzenia, oraz przyrządzonych na okazję członków ZMP. Przybyli marynarze mieli ro-

dziny na wsiach podlegających kulturalnej i politycznej. Zdarzały się wypadki, że dwóch, czy trzech gospodarzy, woli przystąpienia do kolchozu, rano im miedze, zniszczono podłogi, mi, kontygentami, złośliwościami i ministracjami — zmuszano do „dobrowolnego“ przystąpienia. Zarazem ciągle podjudza się ul-

ZYCIE LUDZKI

Zastanawiające jest, jak ci młodzi ludzie, z których najstarszy skończył lat 23, patrzą krytycznie na rzeczywistość polską pod okupacją, dwunastych przez parę miesięcy, zanim wylądowali do marynarki, pracowali w górnictwie. Zdarza się często, że pragnąc poprawić warunki bytu swej rodziny, górnik jakiś przystąpił do partii, podpisał zobowiązanie, doprowadził do 350—500% powiększenia, zresztą ciągle normy. Został natychmiast obdarzony kilkoma, czasem nawet kilkunastu pomocnikami, niewiele potem pracując przekracza oczywiście prędko normę, starając się dalej o partyjne względy, trafia na bliżej „wzorowych“, otrzymuje adw. stracyjnie stanowisko, zostaje wreszcie dyrektorem, a potem kończy w więzieniu... Pytam dlaczego? — Sabotaż — pada odpowiedź. W sowieckim systemie, wprowadzanym obecnie w kopalniach polskich, nie dba się o bezpieczeństwo. Życie ludzkie mniej kosztuje reżym komunistyczny, niż stemplowanie drzewem, usuwanie odłamków i pyłu. Wdowa po górniku otrzymuje raz 600 złotych, a następnie po 45 złotych pensji wdowie miesięcznej, czyli niecałe dwa kilo masła. Albo dostawy węgla do Sowieców, po cenie

Wskutek zalecenia ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego, by prokuratorowie Sądu Najwyższego opuścili Warszawę, w dniu 4 września 1939 roku wyjechałem ze stolicy do wyznaczonej miejscowości — Markuszowa pod Puławami. Stał tam wypadł uchodzić dalej i przez Łwów, Złoczów, Brody i Werbę dotarłem 15 września 1939 r. do Dubna, gdzie miało się znajdować ministerstwo sprawiedliwości i Sąd Najwyższy. W godzinę po przybyciu dowiedziałem się, iż minister Grabowski wczesnym rankiem tegoż dnia wyjechał w kierunku południowym. Spotkałem nieco kolegów z Sądu Najwyższego i z ministerstwa sprawiedliwości. Dubno było silnie bombardowane z powietrza przez Niemców. Sądownicy na ogół byli zdecydowani pozostać na miejscu — nie posiadali środków transportowych — by, po oczekiwaniu wkrótce przybyciu Niemców, wracać do Warszawy. W Dubnie był sędzia Sądu Najwyższego Debiński z siostrą, prokurator Sądu Najwyższego Janicki z żoną, szef biura personalnego ministerstwa sprawiedliwości Kurkowski, przydzielony do ministerstwa sprawiedliwości sędzia apelacyjny Dziembowski i inni. Nie posiadając również żadnego środka transportowego prócz własnych nóg, byłem zdecydowany naśladować moich kolegów. Kwaternę wojskową przydzielił mi nocleg w mieszkaniu miejscowego komendanta P. K. U. majora Stanisława Godyckiego-Ćwirko (zginął w Katyniu).

Nazajutrz 16 września wyszedłem przed dom na ulicę. Ruch kołowy był ogromny. Obserwowałem wielką ilość aut wojskowych, śpieszących w kierunku południowym. Kto miał samochód do dyspozycji, ten uciekał. Jedno przejeżdżające auto półciężarowe zatrzymało się niespodzianie i rozległ się okrzyk:

— Panie prezesie! Prosimy do nas. Na aucie był napis — szkoła sztabowa okręgu stołecznego L.O.P. (Liga Obrony Przeciwnikowej i Przeciwnikowej). Byłem wiceprezesem zarządu tego okręgu i w ciągu paru ostatnich lat często bywałem w biurze zarządu, w którym mieliśmy zatrudnionych kilkunastu stałych pracowników. W aucie byli ci pracownicy wraz z rodzinami. Ewakuowali się z Warszawy, jadąc w nieznaną. Prezes zarządu Mieczysław Dębski został w Warszawie. Uważałem za właściwe objąć kierownictwo tej grupy uchodźców. Pojechaliśmy w kierunku Tarnopola. Po drodze zatrzymaliśmy się na nocleg o kilka kilometrów za Zbarazem, we wsi Czernihowce. Nocowaliśmy w przydzielonej nam przez zarząd gminny „ridnej chacie“ imienia Szewczeni, czymś w rodzaju domu ludowego. Spaliśmy na ławach i na podłodze, zasłanych słomą.

STANISŁAW LUBODZIECKI

BYŁO TO 17

Nazajutrz, 17 września 1939 r., około godziny 11, poszedłem do zarządu gminnego, aby dowiedzieć się o sytuacji na froncie. Przed domem gminnym stało auto osobowe. Z zarządu gminy wyszedł mężczyzna i zwrócił się do mnie.

— Panie pułkowniku! Jestem starosta zbaraski Kocuper. Czy pan słyszał już o nowinie?

— Nie słyszałem.

— Dzisiaj wczesnym rankiem wojska sowieckie przekroczyły granicę Rzeczypospolitej. Idą tutaj jako nasi przyjaciele. Ale pan wybaczy, spieszę do Zbaraza, gdzie z rozkazu wojewody Malickiego mam oddać się do dyspozycji sowieckich władz wojskowych.

Starosta szybko wszedł do auta i odjechał drogą do Zbaraza. „Przyjaciele“, jak dowiedziałem się później, obeszli się ze starostą iście po przyjacielsku: wrócili go do więzienia z dalszymi konsekwencjami.

Wszedłem do urzędu gminnego i zastałem tam wójta, sekretarza gminy oraz policjantów z miejscowego posterunku. Dowiedziałem się od nich, że starosta Kocuper rozmawiał przez telefon z wojewodą tarnopolskim Malickim i od niego się dowiedział, że wojska sowieckie przychodzą jako przyjaciele Polski. Wojewoda miał zarządzić, aby starosta i policja oddała się do dyspozycji sowieckich władz wojskowych. Z wyrazu twarzy obecnych mogłem wnioskować, iż zarządzenie wojewody mocno ich zaambarasowało.

Początkowo pomyślałem, iż Rosja sowiecka widocznie zawarła sojusz z Polską przeciwko Niemcom i że to może zmienić dotychczasowy przebieg wojny. Pomyślałem, jak się okazało, naiwnie. W Czernihowcach zatrzymałem się również dyrektor departamentu ministerstwa przemysłu i handlu, Czesław Peche. Zakomunikowałem mu o tym, co dowiedziałem się od starosty i w gminie.

— Chodźmy do mojego auta, — zaproponował Peche, — posłuchamy radia. Nastawił aparat na odbiór z Moskwy i usłyszeliśmy przemówienie sowieckiego komisarza Mołotowa. Ten niezamierzony „przyjaciel“ Polaków tłumaczył, iż Związek Sowiecki ruszył z pomocą dla swych braci zachodnich Ukraińców i zachodnich Białorusinów, których „niezadaczliwie polskoje prawitielstwo“ (niezaradny, niezapobiegliwy, niedołężny rząd polski) pozostawił bez opieki i obrony. Taki ton i taka treść przemówienia Mołotowa od razu przekonały mnie i Pechego.

że wojska sowieckie wkraczają na nasz kraj jako „przyjaciele“, ale w każdym razie nie Polaków i nie Polski. Wobec przysłuchiwania się radiowej audycji zebranych miejscowych włóciarni i krainców i widocznego ich nieprzyjemnego nastawienia do Polaków Peche wyłączył radio i odjechał do dworu. Wkrótce potem auto Pechego, nowiutki Mercedes, mknęło już znowu w kierunku na Tarnopol. Dyrektor zatrzymał auto, przywołał mnie i oznajmił mi, iż radzi jechać zaraz na południe. Na moją uwagę, iż mam resztki benzyny w rezerwuarze, Peche powiedział, że należy pojechać na pierwszy Zbaraz i wziąć benzynę, którą starosta chętnie rozdaże całymi beczkami.*

Wróciłem do „ridnej chaty“ i oznajmiłem kierownikowi biura okręgu stołecznego, aby przygotowano się do wyjazdu z Czernihowiec najdalej za godzinę, a następnie sam pojechałem autem szkoły sztabowej do Zbaraza po benzynę. Odległość była około siedmiu kilometrów. Zbliżając się już do miasta, ujrzałem maszerującą od strony Zbaraza polem w odległości kilkadziesiąt metrów od drogi kolumnę kawalerii sowieckiej. Nie dostrzegłem mnie, a w każdym razie nie zaniepokojono, i zjechałem na rynek Zbaraza. Tu stała grupa, złożona z kilkunastu polskich szeregowych i miejscowych obywateli — cywilów. Jeden z ostatnich zwrócił się do mnie.

— Panie pułkowniku! Co właściwie się dzieje. Nasze władze oddały się do dyspozycji bolszewików. Co to wszystko znaczy?

— Nie wiem więcej, niż panowie. — odparłem, — może panowie powiedzą, gdzie mogłbym znaleźć starostę.

— Nie odnajdzie go pan pułkowniku. Starosta biegnie jak szalony.

Zaniechałem poszukiwania starosty, poleciłem szoferowi zawrócić i jechać z powrotem do Czernihowiec. Gdy samochód wyjeżdżał z miasta — druga skłębła w tym miejscu pod prostym kątem — zobaczyłem dwóch żołnierzy bolszewickich, jakby patrolujących w punkcie wyjazdu z miasta. Kazałem szoferowi jechać, nie zwracając uwagi na bolszewickich kawalerzystów, i wziąć możliwie największą szybkość. Ta szybkość mogła

*Czesław Peche zdołał wrócić do kraju i 28 maja 1942 r. był rostrzeczony przez Niemców na Pawiaku w Warszawie (Lista straci kultury polski, Warszawa, wydawnictwo S. Arty 1947, str. 200).

Wysyłka paczek do Polski i Niemiec

5 f. cacao i 3 f. kawy ziarnistej palonej	£2.10.0
Koszule męskie POPELINOWE	£1.17.6
Pyjamy flanelowe	£2.05.0
Flanela 7/- za 1 yard.	

Wielbne materiały na płaszcze zimowe damskie i męskie od £1.10.0 do £2.5.0 za 1 yard.

Na życzenie dołączamy NYLONY w cenie 18/- za każde dwie pary.

Zamówienia oraz należność w P.O. prosimy kierować

R. LOTUSKA—SCHULL Co., Cork, Eire.

INIERAMI Z POLSKI

przeciw zamożniejszemu, gnębącemu progresu — z 3 hektarów państwa zakupuje przymusowo 200 kg. ziarna, lecz z 15 ha zabiera po wyznaczonej cenie 6 - 7.000 kg. Ta oczywista dysproporcja zasługuje na podkreślenie, jako jeden jeszcze sposób „zachęcający” do kolektywizacji.

BEZ WARTOŚCI

Wciąż więcej dziesiąte razy niższej od tej, jaką płać odbiorcy „kapitalistycznym”, muszą odbywać się w przewidzianych terminach, głowy wielu ludzi na stanowiskach są za to odpowiedzialne, więc wydobyć musi sprawnie być wykonywane i przekraczać powiększone ciągle normy.

Taki „sabotaż” puszczony plazem być jednak nie może, ktoś zań musi odpowiadać. „Winnym” jest przeważnie dyrektor, idzie więc za kratki. Siedzą tam już podobno od dawna większość dyrektorów przedwojennych, którzy powrócili początkowo, albo musieli obłąk pod presją dawne swe stanowiska.

Górnik niepartyjny otrzymuje z reguły gorsze odeinki, partyjny pracuje w chodniku wysokim na 3 metry, dla niepartyjnych do partii przydziela się korytarze pod wodą, dochodząca do 70 centymetrów. Mimo to ilość górników, którzy zapisali się do partii nie przekracza 40%. Analogiczny procent w przemyśle metalurgicznym nie przekracza 5%.

Abi zwiększyć wydobyć i przy okazji podkreślić swój antyreligijny kurs, partia propaguje pracę niedzielną bez przyznania zresztą innego swobodnego dnia dla odpoczynku.

Kasa wypłaca za niedziele od razu przy wyjściu z kopalni, co wielu przychodzi tym bardziej, że stosowana jest wyższa stawka. Nie przeszkadza to, że przy ogólnym rozliczeniu, odpowiednio manewrując potrąceniami, dyrekcja z powrotem zabiera niedzielne „nadwyżki”. Stale uchwała się taką „dobrowolną” niedzielą czy świętą. Jedną niedzielą w miesiącu jest tylko wolna, ale i wówczas często poświęca się ją dla uczenia dodatkową robotą jakiejś „ideologicznej” rocznicy, lub po prostu ofiarowuje Stalinowi, czy innemu „słoneczku”.

Osobny, a ciągle jeszcze nieoświetlony dostatecznie problem stanowią „bataliony robotnicze”. Są to oddziały wojskowe, poddane żelaznej dyscyplinie. Żołnierz przychodził tam po

MLODZIEŻ I KOBIETY

Młodzież stanowi specjalne zagadnienie, zbyt bolesne i skomplikowane, żeby je tutaj poruszać obszernie. Zda się jednak, że najmłodsze pokolenie — dzieci jest najwięcej narażone na niebezpieczeństwo przedziwności, które się w „jańczarów” komunistycznych. Obok znanych wydarzeń z obrazkami Stalina rozdawanych celem powieszenia nad Matką Boską w domu, pojawiają się wypadki angażowania przez Bezpiekę trzynastoletnich chłopców i dziewcząt na agentki. Wypadki takie przede wszystkim zanotowano na Wybrzeżu. Stojący na autobusowym przystanku w Gdyni oczekujący naprzeciwko w ogonku, aby powrócić po długim dniu pracy do domu, w końcu zaczęli głośno narzekać. Zatrzymani zostali przez milicjanta, któremu palcem

odbył kurs rekrutacji i po ośmiu godzinach pracy pod ziemią razem z innymi górnikami, odbywa jeszcze ćwiczenia wojskowe. Służbę w nich odbywają politycznie i społecznie niepewne elementy, jak synowie „mieszczan”, inteligencji, byłych żołnierzy Armii Krajowej, słowem obecni lub przyszli „wrogowie potencjalni” reżimu. Jest wraz z nim też część dawnych „volksdeutschów” odbywających powinność wojskową. Stanowią oni przeciętnie 10 - 15% załóg na kopalniach, praca ich nie daje jednak siły rzeczy tych wyników, co górników zawodowych. Cyniczni partyjnicy powiadają o polskich żołnierzach z tych batalionów że, przez zetknięcie się z wojennym podziemiem jako dzieci, zbyt dużo wiedzą, należy więc ich trzymać — pod ziemią.

wskazała całą grupę nieletnia towarzysza ich oczekiwania, pokazując jednocześnie swoją kartę legitymacyjną. Dzieci polskie, nie mające nigdy do czynienia z inną, niż obecna rzeczywistością są dziś w największym niebezpieczeństwie, o losie ich zdecydować, wyzwolenie. Oby nie przyszło zbyt późno.

Obozy koncentracyjne dla kobiet nie stanowią przez się nowości, jednak na podkreślenie zasługuje fakt, że o ile przebywające w nich kobiety przypadkowo zetkną się z kims z poza obozu, a nawet jeśli tylko podejrzenie zachodzi, że ktoś obcy z nimi się porozumiał, osoba taka natychmiast jest aresztowana i ślad wszelki po niej od razu znika. Życie kobiet „wyzwolonych z tyranii przesądów” — jak się

utraca. Polska będzie, oddamy ją Polakom, ale nie taką, jaką była, damy lepszą, damy Polsce byt państwowy, dla którego warto będzie zostać patriotą. Damy wam Polskę sowiecką, jedyną Polskę racjonalną.

I tej deklamacji wysłuchałem milcząc.

Oznajmiono nam, że zostaniemy w Smykowcach na noc. Wprowadzono nas na podwórze jakiegoś włościańskiego domu i kazano przykucnąć z prawem spania w takiej pozie. Jednakże wyjątek uczyniono dla kobiet i dzieci oraz dla mnie i dla majora Zaprutkiewicza. Wprowadzono nas do izby i pozwolono spać na podłodze. Żadnego pożywienia w tym dniu nie dostaliśmy.

Nazajutrz, było to już 19 września, pomazzerowaliśmy w długiej kolumnie złożonej z cywilów i wojskowych w kierunku pogranicznego miasta — Podwołoczysk. Z przyległych do drogi wsi i osiedli ludność miejscowa tłumnie wychodziła na drogę, by zobaczyć prowadzonych jeńców. Ludność była polska, ukraińska i żydowska. Na wszystkich twarzach malowało się wielkie współczucie dla jeńców. Były przypadki, że kobiety, szczególnie starsze, rzewnie płakały. Zewsząd wynoszone chleb, mleko i woda i obdarzono tym wygłodniałych jeńców. Poczułem się dziwnie wzruszony. Czulem często łzy w oczach. Myślałem, że jestem jak żebrak żywności, myślałem, że jednak nie musiał być w Polsce źle tym kresowym Polakom, Ukraińcom i Żydom, jeżeli bez cienia nienawiści, lecz z taką serdecznością spotykają jeńców Polaków. Kilka razy bolszewicy konwojenci, widząc płacz kobiet, patrzących na jeńców, surowo je mowili. Każąc radować się z przyjęcia armii czerwonej niosącej wyzwolenie uciśnionego ludu. Monity pozostawały bez skutku.

Przechodziliśmy przez Podwołoczyska. Tłumy mieszkańców stały szpalami wzdłuż drogi, po której maszerował kolumna. Publiczność obdarzała nas żywnością: bułkami, jajkami na twardo, kielbasą, czekoladą. Gdy konwojenci kolbami poczęli odpędzać mieszkańców, ci ponad głowami konwojentów przerzucali żywność.

Mineliśmy Podwołoczyska i zbliżaliśmy się do linii, stanowiącej granicę polsko-sowiecką. Przekroczenie tej granicy było jednym z najcięższych momentów mojego życia. Myślałem, że to samo czuli wszyscy ówczesni moi towarzysze. Wprowadzono nas z Polski na bół, upokorzenia, nędzę, choroby, wielu na śmierć w obcym wrogu kraju, a resztę na tułaczkę, której rozpoczyna się już rok trzynasty...

to dzisiaj nazywa i „zaprzagniętych do ciężkiego wozu komunizmu” — jak się pocichu dodaje, nie jest godne pozazdroszczenia. Z trzema przybyłymi samolotem mężczyźnami, jak wspomnieliśmy wyżej, uciekał też narzeczoną jednego z nich, od której pochodzą poniższe szczegóły. Praca przeciętnej biuralistki trwa 8 godzin, ale nadgodziny, oficjalnie zakazane, istniejące tylko w celu wyrobienia własnych „załogów”, dochodzą z reguły prawie do 6 dziennie. Oszczędzane są przy tym pracownicy należące do partii, które ponadto jadają podczas osob-

nych przerw dwa razy dziennie w urządzonych dla nich specjalnie jadalniach. Otrzymują też dodatkowe premie za wykonane przez inne osoby prace, a główną ich funkcją jest dogłębne pozostawienie koleżanek. Pracownicy nienależący do partii nie mogą więcej zarobić, niż 450 złotych miesięcznie — nadliczbowe godziny nie są płatne. Odpowiednie porównanie otrzymamy, jeśli zważymy, że para pończoch nylonowych t. zw. perlonów kosztuje do 200 do 350 złotych, szminka 60. a sukienka 500 złotych.

SLUŻBA WOJSKOWA

Na koniec kieruje się rozmowa nasza na służbę wojskową. Uderzająca jest — mówią przybysze — różnica pomiędzy polskimi oficerami przedwojennymi a narybkiem komunistycznym. Pierwszych cechuje opiekuńcza postawa wobec niższych stopniem i koleżeństwo, drugich przesadne wymagania pod względem dyscypliny i gburowości. Specjalnie warto podkreślić, że sowieccy oficerowie ubrani w polskie mundury nie wymierzają samemu kary, pozostawiając to jedynie oficerom polskim. Ciekawe jest, że proces Tatars i towarzyszy, z którego reżym pragnął ukuć argument propagandowy, zupełnie chybił celu. Odwrotnie i niezależnie od wartości moralnej oskarżonych, szeregowi polscy widzą w tym jeden jeszcze dowód usuwania z armii starszyzny polskiej.

Praca żołnierza, podobnie jak robotnika nie zna wymiaru godzin i musi być wykonana bez względu na okoliczności. Żeby dostać urlop pięciodniowy na 2 lata jeden z członków załogi H-G 11 musiał skrobać dno okrętu od godziny 7 rano do 3 w nocy, nie otrzymawszy obiadu i nie wychodząc na kolację. To dopiero w połączeniu z politycznym „przechylną” opinią i artykułem napisanym własnoręcznie do wojskowej gazetki propagandowej, uprawniało go do wyjazdu do rodziny. Trzeba jednak przyznać, że cała propagandowa robota wobec pokolenia służącego dziś w wojsku, a słuchającego przy tym radia polskiego z zagranicy, nie daje wyników. Świadczy o tym fakt, że z 12 przybyłych 10 było członkami komunistycznego ZMP, a jednak nikt przez dwa lata nie zdradził kolegów ze spisku. Wyżnienie wojska obfite ilościowo — jest niedostateczne co do

jakości, podstawą jest kasza i zupa, wskutek czego po ćwiczeniach od razu wszyscy są znowu głodni.

Jak w niepodległej Polsce modlitwa, tak dzisiaj dzień w wojsku zaczyna się i kończy propaganda, prowadzoną przez politycznego oficera. Dyskusja jaka potem obowiązkowo następuje jest specjalnie niebezpieczna. Nie uczestniczyć w niej oznacza brak uświadomienia politycznego, a zabierając głos przy polskim temperamencie i otwartości łatwo, zdenerwowawszy się na lgarstwo komunistyczne, popaść w nielaskę polityka z wszystkimi konsekwencjami. Pracę układa się w niedzielę tak, żeby nie ukończyć jej przed 2. po południu, umożliwiając w ten sposób obecność na mszy. Podczas 2 lat spędzonych na okręcie, marynarze ci raz tylko byli w kościele, a miało być podczas wizytacji biskupa. Kapelani wojskowi jeszcze istnieją, lecz nie mają żadnego wpływu na odwiezanie przez żołnierzy kościoła.

Cóż możecie powiedzieć o ustosunkowaniu się Polaków do tego stanu rzeczy? Odpowiedź. Jaką otrzymaliśmy od tej młodzieży pełna jest przekonania i wiary płynącej z tragicznych, bohaterskich wieków naszej historii, napawa nadzieją na przyszłość i dumą:

„Rosja czyni z Polski kraj niewolników, ustosunkowanie się jej do Polaków jest nieprawdopodobne, lecz na dłużej Rosji się to nie opłaci i nie przyniesie jej żadnej korzyści. Polska zwycięży!”

Początek września spędzają przybyli tutaj marynarze i lotnicy znów na morzu, tym razem płynąc za Ocean.

P. DUNIN

NOWA POLITYKA ECA

Monchium, w sierpniu.
Już w pierwszych oświadczeniach amerykańskich mężów stanu, dotyczących programu pomocy dla Europy podkreślono, że nie chodzi tylko o doraźne przezwyciężenie trudności odbudowy gospodarczej naszego kontynentu wynikających z następstw drugiej wojny światowej, lecz że zadaniem t. zw. planu Marshalla jest zasadnicze uzdrowienie gospodarki europejskiej.

Pomoc bezpośrednia była bezwzględnie koniecznością w czasie, kiedy zatwierdzano plan gospodarczej odbudowy Europy to jest w drugiej połowie 1947 roku i w ciągu paru następnych lat. Po prostu Europa potrzebowała żywności, surowców i urządzeń maszynowych, za które nie miała czym płacić, a doświadczenia z pierwszej wojny światowej wykazały, że pomoc na tak wielką skalę nie może być udzielana w formie pożyczek, gdyż ciężar ich obsługi i spłaty byłby dla zniszczonej gospodarki europejskiej zbyt wielki. Trzeba było zatem udzielić jej pomocy bezzwrotnej.

Ta forma gospodarczej pomocy Europie wysunęła się dotychczas na pierwszy plan, gdyż była najbardziej bezpośrednio dostrzegalna. Gdyby gospodarka europejska nie miała żadnych braków organicznych, to oczywiście wystarczyłoby nakarmić głodnych, wypełnić surowcami magazyny fabryk i na miejsce zniszczonych maszyn wstawić nowe, by ją uzdrowić. Niestety jednak — czego dotychczas niektórzy w Europie nie chcą zrozumieć — strukturalne braki gospodarki europejskiej istniały jeszcze przed drugą wojną światową i niezależnie od niej. Polegały one nie tyle na braku surowców (w zakresie najważniejszych dwóch surowców przemysłowych

węgla i żelaza nasz kontynent wcale nie jest upośledzony), czy na usamodzielnieniu się obszarów kolonialnych, ale po pierwsze na pokrajanu Europy na zbyt wiele zbyt małych jednostek polityczno-gospodarczych, po drugie na przestarzałych metodach produkcji.

Zjawiska te są zresztą związane ze sobą ściślej niż to się wydaje powierzchownym obserwatorom: niemożność rozwinięcia produkcji w wielkich seriach przy ograniczonych rynkach zbytu nie pozwala na poznanie dobrodziejstw masowej wytwórczości, a ograniczenie współzawodnictwa z tym związane stwarza pokusę zabezpieczenia sobie stałych zysków przez kartelowe eliminowanie wewnętrznego współzawodnictwa. Nadawało to — i jeszcze teraz nadaje — niektórym gospodarstwom europejskim cechy raczej statyczne.

Fakt, że Europa korzystała z pewnych nadzwyczajnych dochodów (turytyka, lokaty zamorskie, usługi żeglowne) maskował poniekąd zasadnicze niedomagania gospodarki całego kontynentu, gdyż umożliwiał opłacanie surowców importowanych, mimo zasadniczej niezdolności przemysłu europejskiego do konkurowania z wytwórczością np. Stanów Zjednoczonych. Utrata większej części lokat zagranicznych i części tonażu w wyniku drugiej wojny światowej zmieniła poważnie tę sytuację. W połowie roku 1950 wydawało się, że gospodarka europejska stanie w obliczu nowych trudności, gdyż raczej została odbudowana niż przebudowana, a wymagała właśnie organicznej przebudowy.

Mimo pewnych ułatwień w wymianie między poszczególnymi krajami, objętymi pomocą amerykańską, główne (Dalszy ciąg na str. 8)

UWAGA CZYTELNICY WE WŁOSZECH!

Przedstawicielstwo „Orla Bialego” i f-my „Grif Publications Ltd.”, objął p. WITOLD ZAHORSKI, presso: Asso ciazione Combattenti Polacchi in Italia, Nazario Sauro 9, Roma.

W sprawach wpłat po 1 lipca br. oraz we wszelkich innych sprawach należy zwracać się do p. W. Zahorskiego go.

ADMINISTRACJA.

WRZEŚNIA...

...jednak bardzo niewielka, bo droga nie szła w górę, a cewka w silniku samochodu była uszkodzona, wciąż zagrzewała się i pomocnik szofera musiał ją w czasie ruchu samochodu chłodzić, nakładając na cewkę szmatę zmoczoną wodą. Przejechaliśmy zaledwie kilkadziesiąt metrów, gdy po obu stronach samochodu ukazali się galopujący bolszewicy, którzy skierowali karabiny na kabinę samochodu, grożąc strzałami, żądali zatrzymania samochodu. Szofer zatrzymał samochód. Kazano mi wyjść z samochodu i udać się do kolumny kawalerii, która stała na polu w pobliżu drogi. Oficerowie sowieccy wypytывali mnie, kim jestem, skąd i dokąd jadę, oraz żądali wydania broni. Z wielkim zaniem oddelem mój pistolet Hausera. Następnie kazano szoferowi zjechać z drogi i zająć miejsce w szuku kolumny. Mnie posadzono w kabinie samochodu pomiędzy szoferem a sowieckim lejtnantem kawalerii, który tuż swojego nabitego rewolweru Nagana oparł o mój brzuch i trzymał palec na cynglu rewolweru. Wojsko sowieckie, przybywające do Polski jako „przyjaciele”, przyjęło mnie rewolwerem przyłożonym do brzucha. Byłem oficerem w stanie spoczynku, mającym przy sobie stwierdzający to dokument, a zatem niekombatantem. Kolumna ruszyła i wkrótce przejeżdżała przez wieś Czernihowce. Dom „ridnaja chata” był przy drodze i cały skład biura L. O. P. P. wyglądał przed dom i przyglądał się paradzie, z jaką wjeżdżono ich wiceprezesa.

W „ridnej chacie” pozostawiłem moją walizkę z najniebezpieczniejszymi przedmiotami i rzecz szczególnie dla mnie cenną — nowy ciepły płaszcz oficerski. Prosiłem konwój, aby zatrzymano na chwilę samochód i pozwolono mi zabrać płaszcz i walizkę. Odmówiono, oświadczaając, że później będzie można zabrać rzeczy. To później nigdy nie nastąpiło.

Za Czernihowcami samochód i parę innych zjechało z drogi do Tarnopola na drogę boczną, pokrytą gęstym, głębokim błotem. Samochód wkrótce ugrzązł beznadziejnie i wtedy — następował zmierzch — postanowiono czekać do rana. Ta noc była dla mnie bardzo ciężka. Lejtnant ze swoim Naganem oddalił się, natomiast postawiono z obu stron kabiny samochodu wartowników z karabinami. W kabinie okno było wybite. Noc była chłodna. Byłem ubrany w lekki mundur, letnie spodnie. Drżałem z niepokoju, byłem głodny, bo rano nie

nie jadłem, spać siedząc nie mogłem, a — co najważniejsze — byłem moralnie zgniebiony.

Nazajutrz zawrócono z powrotem na drogę do Tarnopola. Wewnątrz mojego samochodu okazało się sporo osób cywilnych i jeden oficer — major Karol Zaprutkiewicz z Lublina (zginął później w Katyniu). Zawieziono nas do Tarnopola. Tam kazano nam wyjść z samochodu i na jakiejś bocznej ulicy osoby, które jechały w samochodzie, z całą masą innych, także aresztowanych, poddano rewizji, przy której wszelkie dokumenty osobiste zabrano na wieczne nieoddanie. Potem ustawiono nas czwórkami, otoczono konwojem i kazano maszerować drogą, idącą z miasta. Wśród konwojentów zwracał na siebie uwagę jeden, w metalowym hełmie na głowie. Ten żołdak ciągle do nas przemawiał i to w duchu wybitnie propagandowym. Oznajmiał, że jest bolszewikiem, i wyjaśnił, iż jako bolszewik jest wytrwały w trudzie fizycznym i zawsze chętny do pracy, nigdy nie kłamie. Związek Sowiecki jest „złotym” krajem. Jeńcy wojenni z Polski będą zachwyceni Związkiem Sowieckim, gdy go poznają. Wszystkich jeńców Związek zatrudni, dając im odpowiednią pracę. Jeńcy wojenni zostaną tu na zawsze.

Po kilku godzinach marszu przyszliśmy do wsi Smykowce. Tu było trochę wojska sowieckiego, kierującego się w głąb Polski. Oficerowie sowieccy podeszli do jeńców. Jeden z oficerów wszczął rozmowę ze mną. Oświadczył, iż jest komisarzem politycznym pułku.

— Polska, — mówił ten komisarz do mnie, — popełniła wielki błąd. Nie chciała sojuszu ze Związkiem Sowieckim przeciwko Niemcom z warunkiem zezwolenia wojskom sowieckim na przemarsz przez terytorium polskie. Bialiście się nas. Ale nasza polityka jest elastyczna. Hitler oświadczył, iż szuka sojuszników tylko z silnymi. Jesteśmy silni i Hitler liczy się z nami. Stąd nasz sojusz.

Słuchałem w milczeniu. Zbliżył się do mnie inny oficer i powiedział, że jest powołany do czynnej służby z powodu „wojny z Polską”, a w cywilu jest członkiem akademii nauk w Moskwie. Od razu puścił się na robienie propagandy.

— Związek Sowiecki, — mówił ten akademik — nie żywi wrogich zamiarów względem Polski. Polacy jej nie

List do Redakcji

Niepoczytalne występy

Wielce Szanowny Panie Redaktorze. Stale czytuję Pańskie pismo i muszę przyznać, że z przyjemnością znajduję tam wiele interesującego materiału.

Niestety — wydaje mi się, że nie wszystkie przejawy naszego życia społecznego znajdują w Pańskim piśmie swoje odbicie i właściwe naświetlenie. Być może, że z Pańskiego punktu widzenia nie wszystkie przejawy i nie wszystkie grupki na uwagę zasługują. Mnie się jednak wydaje, że bez względu na to, czy Pan poświęca uwagi rozpychającej się w naszym życiu lekiami grupce mikolajczykowej. Nie dlatego, by ona na specjalną uwagę zasługiwała, ale o — po prostu dla spokoju sumienia, aby nieświadomym i naiwnym przestrzec przed tym, co im pan Mikolajczyk ze sobą niesie.

Nie tak dawno byłem — przypadkowo zresztą — świadkiem widowiska zorganizowanego przez jedną z komórek tego „masowego ruchu” w Chancellors Ford obok Southampton.

Okazał to tej „ludowej zabawy” były rocznicę śmierci gen. Sikorskiego i Ignacego Paderewskiego. W całym programie dwie te — nie ulega wątpliwości — wielce zasłużone postaci stały się, dzięki organizatorom tylko parawanem, za którego pokazywano ze wszystkich stron dobrze odżywioną kukłkę „kawalera jałtańskiego” p. Mikolajczyka.

Jestem w swoich poglądach politycznych liberalny. Życie nduczyło mnie wyrozumiałości. Rozumiem więc, że przesowu miejscowego Koła PSL trudno opowiadać zupełnie dobrze trwały jednak język polski, mogą sobie wytłumaczyć, dlaczego pianista grał akurat krakowiaka na akademii bądź co bądź żądanej, żał mi dziewczęta, które stremowanym głosem bąkało pod nosem któryś z wierszy bodajże Kasprzowicza — ale jednego nie mogę zrozumieć, dlaczego organizatorzy tej imprezy za pokrywę do swego wiecowego wystąpienia wybrali właśnie te dwie postaci?

Było zasadniczo dwóch mówców. J. W. hrabia Adam Romer i obywatel Wilk, prezes mikolajczykowskiego PSL w Wielkiej Brytanii. W ustroju demokratycznym, oczywiście i graf może być ludowcem. To ciekawe i czasem popłatne „hobby”. Wśród mikolajczyków „ludowców” i graf więc swoją pozycję mieć może. Jeśli już niczym innym, to przynajmniej swoim tytułem wiele ruchu zrobi.

Przedziwniejsze oczekiwanie i nie tylko upoił, ale wprost spili słuchaczy swoją ludowością sama pan prezes Wilk.

„Ludowość” pana prezesa objawiała się w tym, że tak po prostu z rozmachem opłuł i obżytał wszystkich, co polskie.

Czego w tym, taniutką demagogią podlanym przemówieniu nie było! Sensu nie było! Poza tym było wszystko. I Bereza oczywiście i Brześć i „sanacja” i terror i strach chłopski i rozruchy majowe i Beck i Rydz i pułkownicy i katusze w polskich więzieniach i wszystkie inne „okropności”, których powtarzanie już nawet bolszewicką i krajową prasę i propagandę znudziło.

Gdzie to się wszystko mieści w tej biednej głowie, szepłali słuchacze. A pan prezes sypał faktami jak z reki. Czego on nie wie! Wszystko wie! Co jedna pani drugiej na ucho powiedziała, to wszystko głośno przed narodem wyłożył. Wyłożył a nie nie zataił. Bo to lud uświadamiać trzeba i oświecać! Pan prezes wie, jak to swego czasu Witosa z premierostwa zwalniano. Ot po prostu powiedziano mu: „Idź chanie do grabi, bo tu się nie nadajesz!” i poszedł Witosa.

Pan prezes zna wszystkie szczegóły przygotowywanego rzekomo „zamachu” na generała Sikorskiego na Śr. Wschodzie. Wie nawet, że był już wyznaczony oficer, który zamachu miał dokonać. On sam generała przed przyjazdem ostrzegł. On — to znaczy Wilk i jego przyjaciel Kot. On wie dokładnie, że śmierć generała Sikorskiego to było zwykłe morderstwo. Tylko nie pamięta dokładnie, kto to popełnił. Ale jakże tu można wszystko spamiętać, kiedy tyle spraw na jednej głowie. On i na pogrzebie był generała. Widział tłumy angielskich robotników, którzy stali zwartym szeregiem w Nowoku, a przed trumną klękali, żegnali się i łzy obficie wylewały. Nie mógł tylko pan prezes dojrzeć tam Polaków, nawet tych ludowców. Widocznie ich nie było, bo pan prezes Wilk ma dobre oko. On stamtąd z Nowoku widział jak szedł w

tym czasie „zalewał się” w Rubensie i jak ministrowie chwiejnym krokiem wychodzili z gmachu rządu. Nam nie trzeba rządu, nam nie trzeba konstytucji, konstytucja to wytrych do otwierania drzwi do władzy — wołał melancholijnie pan Wilk.

Pan Wilk jednak pomylił się tym razem. Ludzie do których on przemawiał, to nie jest nieświadomym ludem, z jego rodzinnego Wygwizdowa, który lata całe czekał na uświadomienie. Pan Wilk i pan Mikolajczyk mają tyle wspólnego z polskim ludem, co graf Romer i profesor Kot. Lud polski, zanim go jeszcze pan Wilk uświadamiać zaczął, z potem swoim i ze swoją krwią niejednokrotnie ziemie praojców mieszał — na Kresach, których pan Mikolajczyk i Wilk tak tania się wyżyli. Ten lud polski rzeczywiście interesuje się osobą p. Mikolajczyka i niestety w tych bzdurach pana Wilka nie mógł znaleźć odpowiedzi na najbardziej interesujące go pytania. Czy może teraz pan prezes Wilk byłby skłonny jego ciekawość zaspokoić i wyjaśnić kilka kwestii?

Czy to nie pan Mikolajczyk popijał ze Stalinem wtedy, kiedy jego 16 kolegów z rządu polskiego sądził w Moskwie sąd bolszewicki za to, że wypytali go — w tym czasie jeszcze premiera — polecenia?

Czy to nie pan Mikolajczyk zaakceptował Jaltę i przynajmniej dwukrotnie wyraził zgodę na oddanie Wschodnich Ziemi Polski bolszewikom?

Czy to nie pan Mikolajczyk powiedział na zjeździe PSL-u w Poznaniu w 1945 roku te słowa: „Naród polski pójdzie drogą sojuszu ze Związkiem Radzieckim... współpraca ze Związkiem Radzieckim nie jest dla nas koniunkturalna. Ruch ludowy zawsze szedł po tej linii i będzie ją kontynuował, gdyż stanowi ona dla Narodu Polskiego nieodzowną gwarancję niepodległości i ochrony przed kompletną zagładą”.

Czy to nie pan Mikolajczyk wyciągnął z podziemia całą patriotycznie nastawioną chłopską część społeczeństwa polskiego, wołając na zjeździe ludowym w Warszawie w roku 1945: „Nie jesteśmy dziećmi, niech nas nie straszą kominiarzami, mogą nas pozamykać, mogą nas terrorizować, jest nas jednak taka masa i tak jesteśmy do swych ideałów przywiązani, że nas nie złamią!”. Chłopów rzeczywiście pozamykał a pan Mikolajczyk ze szczerą życzliwością zębów zwał za granicę i dziś... znowu nawołuje.

Czy to nie pan Mikolajczyk przy padkiem razem z Bierutem odbierał obywatelstwo polskie tym Polakom, wśród których dziś przebywa i szuka poparcia?

Pan Wilk tyle wie, że na pewno potrafi i tych kilka trapiących nas spraw wyjaśnić. A jeżeli nas przekona, że to nie pan Mikolajczyk, a kto inny tak naród polski oszukiwał — wtedy o reszcie pogadamy!

Raczej Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazi prawdziwego szacunku i poważania

(Nazwisko autora i jego adres znane redakcji).

brbr

OGNIKO DZIECI POLSKICH W STOWELL PARK

Polskie dzieci ewangelickie, przebywające na 3-tygodniowej kolonii letniej w obozie Stowell Park, koło Cheltenham. Głos obchodzący wspólnie z kołem SPK i statymi mieszkańcami obozu oraz zaproszonymi ewangelickimi dziećmi i młodzieżą grupy estońskiej i lotewskiej podniosły obchód Święta Żołnierza wieczorem 15 sierpnia, przy ognisku, po zachodzie słońca.

Ognisko „zagaiły” dzieci polskie żołnierską piosenką „Wojenko, wojenka...”, po czym przemówił naucz. p. A. Gaś, zwracając się na przemian do dzieci i do starszych: „Trzy pokolenia Polskich żołnierzy — Ojców, Synów i Dzieci... nasze wzajemne obowiązki wobec siebie i wobec Wielkiej Sprawy...”; wskazał na groźbę wynarodowienia Dzieci-Turów... „Żołnierze Polski giną i kładą życie w ofierze Tej, co nie zgineła... z wiary naszej czyni nasze...”. Przemówienie zakończyło odśpiewanie hymnu Narodowego.

Z ramienia miejscowego Koła SPK przemówił p. gen. F. Stawoj-Skłodowski, a mównicę wzięli w tym czasie: p. A. Gaś, zwracając się na przemian do dzieci i do starszych: „Trzy pokolenia Polskich żołnierzy — Ojców, Synów i Dzieci... nasze wzajemne obowiązki wobec siebie i wobec Wielkiej Sprawy...”; wskazał na groźbę wynarodowienia Dzieci-Turów... „Żołnierze Polski giną i kładą życie w ofierze Tej, co nie zgineła... z wiary naszej czyni nasze...”. Przemówienie zakończyło odśpiewanie hymnu Narodowego.

Rada Zjednoczenia Uchodźców Polskich w Niemczech

W dniu 28. 7. 1951 r. odbyło się w biurach Zarządu Oddziału SPK strefy brytyjskiej w Hoxter nad Wezerą ostatnie posiedzenie Komisji Organizacyjnej Zjednoczenia Polskich Uchodźców, powołanej przez Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźców Wojennego w Paryżu, w składzie: J. Zawalicz-Mowinski — przewodniczący, E. Hemmerling, J. Knothe, St. Mikiciuk i T. Zgaiski — członkowie.

Komisja wykonała na tym posiedzeniu ostatnie swoje prace i zweryfikowała 22 delegatów do Rady ZPU, wybranych przez cztery Okręgi ZPU na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej obejmujących sto siedemnaście ognisk.

Z treściwego referatu przewodniczącego Komisji organizacyjnej dowiedzieli się goście i delegaci o wyjątkowo trudnym zadaniu Komisji, lecz i wyjątkowo owocnych rezultatach tych prac, które przyniosły z sobą załagodzenie sporu istniejącego wśród organizacji polskich w Niemczech w postaci nowej organizacji uchodźców.

Rada przyjęła do wiadomości oświadczenie przedstawicieli dotychczas istniejących organizacji polskich o likwidacji tych organizacji i przekazaniu ich agend w czasie najbliższym Zarządowi Głównemu ZPU. Zlikwidowane zostaną: Zjednoczenie Polskie w Niemczech, Zjednoczenie Polskie strefy amerykańskiej, Zjednoczenie Polskie w Bawarii, Zrzeszenie Ośrodków Polskich w Wirtembergii i Badenii, Zrzeszenie Polaków w Bawarii, Zjednoczenie Polskie strefy francuskiej, Zjednoczenie Polskie strefy brytyjskiej i Fundusz Polski. Ta ostatnia organizacja wyraziła zamiar istnienia jako kasa samopomocowa-pozyczkowa bez jakichkolwiek uprawnień do reprezentowania uchodźców.

W ten sposób ZPU zespoliło wysiłki poszczególnych grup uchodźców rozproszonych w całym szeregu organizacji, co w rezultacie przyniesie im lepsze wyniki w zakresie reprezentacji i obrony uchodźstwa polskiego.

Wybory do władz Głównych ZPU dały wynik następujący:

Zarząd Główny wybrano jednogłośnie: Janusz Zawalicz-Mowinski — prezes, Kazimierz Odobny, Stanisław Mikiciuk, Edmund Hemmerling — wiceprezesi, Witold Szabowicz — sekretarz.

Zastępcami członków Zarządu Głównego wybrano: Aleksandra Karłowicz, Jan Feldt, Zygmunt Jędrzejowski, W. Suchenek-Suchek, Zygmunt Zoszak.

Komisja rewizyjna wybrana jednogłośnie: Jerzy Knothe, Jan Majewski, Jerzy Jagielski, zastępcy: Stanisław Siwiec, Wacław Dziwulak, Edmund Maciejewski.

Sąd Stowarzyszenia: Tadeusz Zgaiski — przewodniczący, Witold Gierczyński i Bohdan Stachiewicz — wiceprzewodniczący, Janusz Jar-Lańcucki, Tomasz Dworzecki-Bohdanowicz, St. Kempf-Sokorski, Leopold Sanicki, Antoni Czerwinski, Michał Kranz — członkowie. Zastępcy: Robert Plichta, Stanisław Sobolewski i W. Wallis.

Delegatami na Zjazd Zjednoczenia Polskiego Uchodźców Wojennego w Paryżu wybrano jednogłośnie: J. Zawalicz-Mowinski, St. Mikiciuk, T. Zgaiski, Edmund Hemmerling, J. Knothe, zastępcami: A. Karłowicz, Z. Jędrzejowski, J. Feldt, Bohdan Stachiewicz, Kazimierz Odobny.

Jako siedzibę Zarządu Głównego ZPU ustalono Hoxter, Brenkhäuserstr. 32.

Rada ZPU uchwaliła szereg wniosków i wysłała przez akłamację przyjęty następujący adres holdowniczy do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

List Holdowniczy do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Londyn.

Rada ZPU zebrana na posiedzeniu w dniu 29. 7. 51 r. w Niemczech śle Tobie Panie Prezydencie jako GŁOWIE RZECZYPOSPOLITEJ zapewnienie trwania

przy Legalnych Władzach R. P. w walce o niepodległość Polski w granicach traktatu rzyńskiego na wschodzie oraz Odry i Nysy na zachodzie.

Komisja Wniosków Zjazdu ZPU Hoxter, dn. 28. 7. 1951 r.

Przewodniczący zamknął posiedzenie Rady dnia 30. 7. 51. o godzinie 2.30 okrzykiem wzniesionym na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Cel Komisji Organizacyjnej ZPU, której zadaniem było załagodzenie sporu i stworzenie warunków współpracy pomiędzy organizacjami polskimi w Niemczech, został osiągnięty. Planowana nowa organizacja pod nazwą Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech stała się rzeczywistością i uchodźstwo polskie na tutejszym terenie posiada odąd jedną i silną reprezentację, wybraną oddolnie w sposób prawdziwie demokratyczny. Objętych zostało nową organizacją poprzez członkostwo indywidualne na razie około 20.000 uchodźców polskich, licząc prócz członków i ich rodziny. Obecnie jest obowiązkiem każdego członka ZPU i władz ZPU na wszystkich szczeblach zorganizować resztę Polaków rozproszonych po różnych częściach Republiki Związkowej, których jest jeszcze około 30.000.

O błogosławieństwo w tej ważnej i ciężkiej pracy prosili wszyscy członkowie Rady o goście w Mszy Świętej odprawionej przez Ks. Wójniaka na intencję ZPU w kaplicy obozu Hoxter w niedzielę dnia 29. 7. 51 r. Podniosło kazanie Ks. Wójniaka i jego serdeczne odwołanie do Boga i Jego siły w zwycięstwie nad złością i ciemnością. Rada ZPU rozpoczęła z Bogiem swoje trudne dzieło na rzecz najbardziej upośledzonych uchodźców polskich.

Zjazd Spadochroniarzy

W Londynie odbył się III Walny Zjazd „Koła Spadochroniarzy Cichociemnych”, organizacji skupiającej skoczków spadochronowych zrzuconych podczas ostatniej wojny w Kraju dla zasilenia Armii Krajowej.

Zaledwie garstka, nie przekraczająca 100 spomiedzy kilku setek wysłanych do Polski, zebrali się na Zachodzie po stratach poniesionych w walkach w Kraju.

Poprzedzony nabożeństwem za dusze poległych kolegów, zjazd zajął się uregulowaniem istotnych spraw Koła. Poza sprawami samopomocowymi głównym przedmiotem obrad było znalezienie możliwości wydania książki p. t. „Drogi Cichociemnych”, opracowanej przez skoczków i gotowej do druku a opisującej ich przygody wojenne. Rękopis zawierający szereg nadzwyczaj ciekawych opowiadań daje przekrój działalności wszystkich prawie dziedzin życia i w Armii Krajowej, w których skoczkowie brali udział.

Zjazd zakończony wspólnym obiadem odbył się w bardzo harmonijnym, koleżeńskim nastroju.

W nabożeństwie i w otwarciu zjazdu wziął udział p. J. HARTMAN, nieustraszonego opiekun i wychowawca skoczków; za jego entuzjazm, pracę i serce okazane w przygotowaniu fachowym skoczków darzą go oni specjalnym sentymentem.

Zjazdowi przewodniczył senior Koła p. K. Iranek-Osmecki.

Na zakończenie zjazdu uchwalono wyślanie depeszy do Prezydenta Rzeczypospolitej i Generalnego Inspektora Zbrojnych wyrażających gotowość na ich wezwanie spełnienia żołnierskiego obowiązku.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Równocześnie Komisja wskazała na nieodpowiednie warunki przechowania książek w okresie przed selekcją przez SPK, jak i na niezawsze odpowiednie ich pakowanie zanim książki te SPK przejęło, w związku z tym Komisja wydała szereg zaleceń na przyszłość w tej sprawie.

W konkluzji swych badań Główna Komisja Rewizyjna doszła do wniosku, że: „Nie dopatruje się w czynnościach Zarządu Głównego i podległego mu personelu aktu przynoszącego szkodę kulturze polskiej natomiast SPK ponosi odpowiedzialność za zniszczenie pewnej ilości książek w okresie od 24. 5. 1949 do 1. 2. 1951, przyjmując bowiem książki na skład, tym samym odpowiadało za ich stan.”

Sprawozdanie Główniej Komisji Rewizyjnej SPK przedstawione zostało na posiedzeniu Rady Głównej SPK 17 sierpnia br. Rada Główna przyjęła sprawozdanie Główniej Komisji Rewizyjnej do wiadomości, a wnioski i zalecenia Komisji przekazała nowemu Zarządowi Głównemu do wykonania, sprawę tym samym uznając za wyjaśnioną i zamkniętą.

Za Prezydium Rady Głównej: Przewodniczący: (—) K. Ziemiński. Sekretarz: Z. Stermiński. Za Główną Komisję Rewizyjną: Przewodniczący: (—) A. Małewski. Sekretarz: (—) T. Jurowski. Za zgodność: Sekretarz Generalny: (—) S. Sobolewski.

Minutową ciszę zakończył ks. Arłt słowami: „Cześć Ich pamięci!”, po czym zmówiono wspólnie „Ojciec nasz”, zakończony apostołskim życzeniem pokoju. Uroczystość zakończono wspólnym śpiewem „Wszystkie nasze dzienne sprawy...” — age —

Komunikat SPK w sprawie oddanie książek na makulaturę

Prezydium Rady Głównej S. P. K. nadesłało nam następujący komunikat:

Członkowie Koła SPK Nr. 307 zatrudnieni w fabryce Jacksona w Bourne End, stwierdzili około 17 lutego br. że do fabryki dostarczono pewną ilość książek polskich z przeznaczeniem na przeżarcie. Ustaliłi oni, że książki te pochodzą z SPK. Sprawa ta dostała się na łamy prasy polskiej, w W. Brytanii, stała się przedmiotem zainteresowania opinii, a wreszcie w formie znieskształconej i w celu szkolenia emigracji jako całosci, wyzyskana została przez prasę komunistyczną w Kraju.

Na prośbę Zarządu Głównego SPK zbadałi całości sprawy Główna Komisja Rewizyjna Stowarzyszenia Polskich Kombatanów dokonała badań na miejscu, przesłuchała świadków, zbadała dowody rzeczowe, przeprowadziła inspekcję w Centrali Handlowej SPK i przesłuchała jej pracowników, zapoznała się wreszcie z całością akt sprawy i odbyła rozmowy zarówno z członkami Zarządu Głównego SPK jak i członkami Koła Nr. 307.

Główna Komisja Rewizyjna SPK stwierdziła, że ilość książek oddanych na makulaturę przez Zarząd Główny nie wynosi ani 15 ton, jak twierdzili niektórzy świadkowie miejscowi, ani nawet 5 ton, jak twierdzili inni, lecz poniżej 65 CWT (3 i 1/4 tony). Główna część tej wagi stanowiło 1400 egzemplarzy „Monte Casino” (na ogólną ilość dwudziestu kilku tysięcy tej książki posiadanych w magazynie). Ponadto składały się na to trzy nakłady książek lub broszur całowicie zdezaktualizowanych oraz drobne ilości innych książek wybrakowanych. Większość z tych książek była zniszczona wskutek wilgoci, część wskutek wadliwego zapakowania we Włoszech. Komisja stwierdziła przy współdziale fachowców, że wiele książek wydających się na oko dobrymi, było w rzeczywistości dotkniętych początkowym stadium pleśnienia i że mniejszym ziemi było zniszczyć książki, znajdujące się w bezpośredniej bliskości książek dotkniętych pleśnią, niż, pozostawiając je, narazić cały skład na zniszczenie. Komisja w swoim sprawozdaniu nie wyłącza możliwości pomyłek, lecz pisze że: „nie ma żadnych obiektywnych podstaw do podjęcia zarzutu ziej woli bądź conajmniej niedbalstwa ze strony kolegów, którzy przeprowadzili selekcję, oraz tych kolegów, pod których nadzorem selekcja ta była przeprowadzona. Nie było natomiast należytego nadzoru nad handlarzami, którzy pakowali książki w paczki lub ładowali do worków w tej samej hali, w której przeprowadzono selekcję.”

Główna Komisja Rewizyjna SPK stwierdza dalej: „Centrala Handlowa zaprzecza kategorycznie, by przyjmowała do magazynu pamiątki po poległych, odznaki, itp. Kolekcyj przeprowadzając selekcję również ich nie widzieli. Nie istnieje zatem możliwość ustalania skąd wzięły się one w fabryce Jacksona. Należy dodać, że w magazynie Centrali Handlowej, były złożone również i paczki należące do innych organizacji społecznych.”

Równocześnie Komisja wskazała na nieodpowiednie warunki przechowania książek w okresie przed selekcją przez SPK, jak i na niezawsze odpowiednie ich pakowanie zanim książki te SPK przejęło, w związku z tym Komisja wydała szereg zaleceń na przyszłość w tej sprawie.

W konkluzji swych badań Główna Komisja Rewizyjna doszła do wniosku, że: „Nie dopatruje się w czynnościach Zarządu Głównego i podległego mu personelu aktu przynoszącego szkodę kulturze polskiej natomiast SPK ponosi odpowiedzialność za zniszczenie pewnej ilości książek w okresie od 24. 5. 1949 do 1. 2. 1951, przyjmując bowiem książki na skład, tym samym odpowiadało za ich stan.”

Sprawozdanie Główniej Komisji Rewizyjnej SPK przedstawione zostało na posiedzeniu Rady Głównej SPK 17 sierpnia br. Rada Główna przyjęła sprawozdanie Główniej Komisji Rewizyjnej do wiadomości, a wnioski i zalecenia Komisji przekazała nowemu Zarządowi Głównemu do wykonania, sprawę tym samym uznając za wyjaśnioną i zamkniętą.

Za Prezydium Rady Głównej: Przewodniczący: (—) K. Ziemiński. Sekretarz: Z. Stermiński. Za Główną Komisję Rewizyjną: Przewodniczący: (—) A. Małewski. Sekretarz: (—) T. Jurowski. Za zgodność: Sekretarz Generalny: (—) S. Sobolewski.

ALEKSANDER STPICZYŃSKI

DO CZYTELNIKÓW!

Okoliczności, na które nie mamy niestety żadnego wpływu zmuszają nas do pójścia w ślady za całą prasą czy to w języku polskim czy też w językach krajów naszego pobytu i podwyższyć cenę naszego pisma zarówno w sprzedaży indywidualnej, jak i w abonamencie, aby w ten sposób sprostować naszym ciężarom spowodowanym przez wzrost cen papieru, druku i portorii. Czynimy to jedni z ostatnich. Wzrost został skalkulowany proporcjonalnie we wszystkich krajach, przy czym uwzględniliśmy możliwości płatnicze Polaków, różne w każdym kraju, dając im pierwszeństwo przed ścisłą kalkulacją finansową.

PODWYZKA OBOWIĄZYWAĆ BĘDZIE OD PIERWSZEGO NUMERU PAŹDZIERNIKOWEGO, T. J. OD NRU 40/483. NIE DOTYCZY PRZEDPŁAT DO CZASU WYCZERPANIA PRENUMERATY, INNYMI SŁOWY PRENUMERAT OPLACONYCH PRZED DNIEM 1 PAŹDZIERNIKA 1951 ROKU.

Od 1 października cena „ORLA BIAŁEGO” będzie wynosić:
w W. Brytanii: egz. 1/3, abon. mies. 5/6, kwart. 15/-, roczny — £2.17.0.

we Francji: egz. 40 frs, abon. mies. 160 frs., kwart. 450 frs., roczny 1750 frs.,

w Holandii: egz. 60 c., abon. mies. 2.00 fl., kwart. 5.50 fl.,

w Niemczech: egz. poj. 60 pf., abonament w rozl. funtowym,

w Belgii: egz. 7 frB., abon. mies. 2 frB., kwart. 75 frB.,

w Portugalii: egz. 3 esc., abon. kwart. 35 esc., roczny 120 esc.,

w Szwajcarii: egz. 60 rp., abon. mies. 2 frS., kwart. 5.50 frS.,

w Szwecji: egz. 90 ore, abon. mies. 3.60 kor., kwart. 10 kor., roczny 36 kor.,

w Norwegii: abon. mies. 4 kor., kwart. 10 kor., roczny 36 kor.,

we Włoszech: egz. 60 lir, abon. kwart. 170 lir,

w Australii: egz. A1/9, abon. kwart. £A1, roczny £A3.10.0,

w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie: egz. 20 c., abon. kwart. \$2.10, półroczny \$4.00.

W innych krajach za wyjątkiem Argentyny i Brazylii nie objętych podwyżką, ceny wg stawek w dolarach amerykańskich lub funtów sterlingów.

W Argentynie: egz. peso 2.50, abon. kw. peso 32.50.

Dopłat za przesyłki lotnicze wg taryfy.

POSADY DLA POLSKICH ROBOTNIKÓW

Spółka Castle Fire Brick Co., Northop, Flintshire oferuje posady dla 50 robotników Polaków do prac nie wymagających kwalifikacji oraz dla obywateli krajów, którzy chcą podjąć pracę w obsłudze pieców do wypalania cegły. Płace według stawek ustalonych z J. I. C. dla Przemysłowców Ceglarnianych i Pokrewnych, z dodatkami za pracę nocną i zaprowadzonym systemem bonusowym. Mieszkania do dyspozycji (tylko dla samotnych) w Polskim Hostelu Hawarden w odległości 3 mil od miejsca pracy z komunikacją autobusową z miejsca i na miejsce pracy.

Po szczegóły należy zwracać się pod adresem firmy.

WARTO PAMIĘTAĆ, ŻE
CENTRAŁA HANDLOWA SPK W LONDYNIE

otworzyła dotąd następujące

SKLEPY SPOŻYWCZE

MANCHESTER
27, Wilmslow Road,NOTTINGHAM
22, London Road,CAMBRIDGE
35, Union Road.

Przyjdź a przekonasz się, że posiadamy na składzie kontynentalne artykuły żywnościowe w wielkim wyborze, a w szczególności wędliny w kilku gatunkach, słoninę soloną i wędzoną, mięsa w puszcze, sery, kapustę, ogórki, biszkopty, soki, przyprawy itp.

TOWAR ŚWIEŻY, NAJWYŻSZEGO GATUNKU, a przytym TANI!
Zapraszamy do odwiedzenia naszych sklepów.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

DUCHY NA PARAMO

W puszczy na równiku.

O wyprawie na Paramo myśleliśmy już od dawna. To skomplikowana impreza, wymagająca dość dużych przygotowań, na które jakoś nie mogliśmy się dotychczas zdobyć. Nikt podobno tam jeszcze nie był i można zaryzykować powiedzenie, że nie stanęła tam noga ludzka, nie dochodziły tam nigdy nawet dzikie szczepy indiańskie. Wśród krążących o Paramo legend i baśni frapuje nas najbardziej to, że Paramo ma być terenem płaskim, rozległym, porośniętym trawą, czy kosodrzewiną. Nareszcie coś płaskiego wśród tych niebotycznych, skalistych, nieprawdopodobnie stromych gór, pokrywanych dziesięć tysięcy lat jarów, wykrotów i przepaści. Ze względu na swoją wysokość, ponad 3.000 metrów, może nadawać się będzie pod kartofle i jakieś zboża. Bardzo to prozaiczne, ale w tym kraju pod samym Równikiem, w sercu Andów, tak trudno o kawałek płaskiego terenu o klimacie nadającym się dla tych upraw.

Paramo ma być też siedliskiem przeróżnego dzikiego zwierza, stamtąd właśnie nocami przychodzi do nas lamparty, groźne czarne niedźwiedzie, stamtąd przychodzi puma, która nie-razemko płoszy mi sen. Od Paramo dzieli nas wprawdzie tylko około 10 kilometrów w linii powietrznej, ale wspiąć się trzeba wysoko, pokonywać prawie 2.000 metrów skalistych niespodzianek. Do niespodzianek jesteśmy jednak przyzwyczajeni. Ecuador to kraj pełen nieoczekiwanych zaskoczeń, szczególnie dla Europejczyka, ale w dwa lata można się już było z tym zżyć.

Dopinguje nas Monsieur Favre, stary alpinista.

— Jak wam nie wstyd, żeście jeszcze tam nie byli. Ja z moimi siwymi włosami jestem gotów pójść tam każdej chwili. Idźmy!

Wciąż idziemy.
Wybiera się z nami jeszcze Konsul i młody Duren.

— Coś tam można będzie ustrzelić — Duren jest zapalonym myśliwym.

Zaczynamy przygotowania. Pierwszą trudnością to zebranie ekipy cargadorów, czyli ludzi niosących bagaże. Wyprawę obliczamy na 6 - 7 dni. Wszystko trzeba nieść ze sobą, żywność, koce, zapasowe ubrania, nawet garnki. Ja z Andrzejem i trzech gości francuskich to pięciu, a więc trzeba przynajmniej pięciu tragarzy. Mimo obietnic hojnego wynagrodzenia miejscowi Indianie nie mogą się zdecydować — boją się. Czego? Zimna i... duchów.

Manuel, nasz indiański sąsiad, wytrawny góral, podejmuje się skompletować ekipę i na tydzień przed Wielkanocą oświadcza, że ma pięciu ludzi gotowych zaryzykować spotkanie z duchami. Dla pewności przekonywuję jeszcze brzęczącymi argumentami dwóch z moich Indian, mamy więc nawet rezerwę.

Wreszcie w poniedziałek wielkanocny przygotowania są ukończone. Dziś wieczorem przyjadą francuscy goście i jutro o świcie ruszamy. Manuel ze swoją ekipą od rana już rozłożył się u nas obozem i stara się podtrzymać ducha swoich współziomków. Nie bardzo mu się to udaje, nie ma sam pewnej miny i mam wrażenie, że rad by się wycofać, ale się wstydzi. Nie jest przecież zwykłym Indianinem.

nem, jakaś tam domieszka krwi hiszpańskiej pobudza ambicję.

Pierwsze zacięcie przychodzi w południe.

— Senor — przybiega do mnie Manuel — Juan uciekł.

Nie tylko uciekł Juan, ale uciekli też i Fausto. Manuel jest zawstydzony i wściekły. Wywija maczetą i wysyła gdzieś swoich siostrzeńców, w rezultacie czego przed wieczorem ekipa jest skompletowana i nawet powiększona.

Goście francuscy przyjeżdżają o zmroku. Dopakowujemy resztę bagażu, jest tego siedem worków, a więc 7 tragarzy, nas 5 i Manuel, razem 13 ludzi. Ale nie jesteśmy przesadnie i kładziemy się wcześniej spać, pełni najlepszych myśli. W nocy nikt nie ucieknie, mieszkamy przecież w puszczy, na dnie głębokiego kanjonu, skąd po zmroku ruszyć się nie można.

Świt zastaje nas już przy śniadaniu. Dzień wstaje pochmurny, co jest jednak okolicznością korzystną, nie będzie upału. Ruszamy.

Pierwsze cztery kilometry wawozem Cristalu przechodzimy wygodnie niezbyt stromą, wznoszącą się stale skalistą ścieżką. Patrząc z góry na rozciągniętą kolumnę, z pewną obawą myślę o czekającej nas wspinaczce. Worki są ciężkie, cargadorzy niosą je na plecach, zawieszone pętlą sznura na czole. W górach to najlepszy sposób noszenia ciężarów — ręce są wolne, nie nie uciska piersi i można swobodnie oddychać. Trzeba mieć tylko mocną głowę, na niej wisi cały ciężar. Ale wspinąć się z tym po pionowej ścianie?

Krótkie odpoczynki przy Ciurku i Warkocz Klementyny — to polskie, przez nas nadane, nazwy górskich rzek, wpadających do Cristalu, a z nim poprzez Pastazę do Amazonki. Po drodze chrzcimy jeszcze dotychczas nienazwany pienistym strumieniem kryształowej wody imieniem René, na cześć francuskich gości.

Dochozimy do ostatniej ranczy u krana cedralu. Tu ścieżka się kończy. Przed nami, pionowo niemal, wznosi się niebotyczny maszyn, pokryty nieprzebitym gąszczem popłatanym z sobą w najnieprawdopodobniejszy sposób drzew — olbrzymów, lian, palm, bujnych krzewów o ogromnych jak uszy słoniu liściach, zdradliwych, bolesnie klujących przemysłnie ukrytymi kolcami, wielkich kilkumetrowych paproci i tysięcy różnych roślin kaleczących i drapiących. Puszczamy nie jest życzliwa i broni zaciekle dostępu intruzowi. Przez nią własne będziemy się przecinać.

— Maczeterzy!

Andrzej i Manuel z ostrymi jak brzytwy maczetami — szerokimi szablami, zaczynają się wrywać w gąszcz. Wążutką, wyrąbaną przez nich ścieżką, wspinamy się powoli do góry. Mimo jasnego dnia jest ciemno, ale oddycha się swobodnie. Te dziesiątki tysięcy gatunków roślin, nie mają żadnego zapachu. Puszczę nie pachnie zielenią. Czuję się tylko lekki i niemily zapach zgnitych korzeni. Pniemy się w górę zygając, przed zmrokiem chcemy dojść do grzbietu, którym już pójdziemy do samego Paramo. Robi się chłodno i wilgotno, wchodzimy w chmury, które dziś są niskie. W gęstej mgłę pole widzenia jest ograniczone. Posuwamy się bardzo wolno i zaczynam się obawiać czy zdążymy dojść przed nocą do grzbietu, tam jedynie można będzie znaleźć kawałek mniej więcej płaskiego terenu na obozowanie. Wreszcie około 4 spotykamy nieduży taras. Nie jesteśmy jeszcze na grzbiecie, ale nie można ryzykować iść dalej. Noc zapada około 7 i zapada nagle poprzeczona krótkim kolorowym zmierzchem. Tak jest cały rok. Tu, na Równiku, długość dnia się nie zmienia. Cały rok świt o 6 i noc o 7.

Postanawiamy więc założyć oboz i w godzinę później zupa z maki grochowej z makaronem i kubek gorącej kawy pod rozpętanym wśród smukłych palm namiotem przywraca nam siły. Niebo się wypogadza i na jego głębokiej czerni, poprzez fantastyczne konary drzew-olbrzymów jarza się migotliwie gwiazdy. Przy ognisku jest ciepło. Zaklejam plastrami pokaleczone ręce maczeterów, Duren opowiada jakieś bardzo zawiłe historie, kończąc z apetytem trzecią już miskę zupy. Altimetr wykazuje wysokość 2.360 metrów.

Kiedy o świcie robie pobudkę naszym gościom, śniadanie jest już gotowe. Nasi Indianie są w doskonałych humorach, żadne duchy nie przyszyły, ognisko płonęło całą noc, która

minęła spokojnie. Pełne żołądki barwią świat na różowo — możemy iść dalej. Jakoż ruszamy. Ruszamy w pięciu, cargadorzy zostają. Zwiną oboz i ruszą za dwie godziny, niech Senores idą naprzód, oni dogonią, oni się wczoraj bardzo zmęczyli, bo Senores szli tak wolno, oni wolą iść przedko. Z takim ciężarem! Żaden Europejczyk nie jest w stanie zrozumieć jak to się dzieje, że ci wagi na pozór i mali ludzie potrafią tak lekko i łatwo dźwigać worki, których ciężar przyniósłoby by do ziemi najcięższego marynarza.

Puszczę staje się życzliwsza, trafiają oboz na niedźwiedzią ścieżkę co ułatwia posuwanie się bardzo. W wielu miejscach świeże, jeszcze wilgotne głębokie zadziory niedźwiedzi pazurów na pniach drzew, wyraźne odciski kopyt tapirów, połamane gałęzie, pozrywane liany — ślady nocnej walki. Duren niesie broń gotową do strzału, mimo tłumaczeń, że żadnego zwierza nie zobaczymy. Dźwiękliwy stuk maczet wypłasza w puszczy wszelkie stworzenie daleko przed nami.

Ścieżka wprowadza nas na grzbiet, który przechodzi w teren dość płaski, posuwanie się jest stosunkowo łatwe, przeprowadzić się tylko trzeba przez zwalone pnie, zdradliwe, zasnuwane popłatanym listowiem wądoły. Ostre kolące gęstwiny ugniecione jednak trochę przez stałych mieszkańców tej części puszczy — niedźwiedzie. Jesteśmy w ich królestwie.

Koło południa doganiają nas cargadorzy, krótki odpoczynek, konserwy, czekolada i idziemy dalej.

Słoneczny ranek zmienia się nagle w gęstą, lepki szary tuman, olbrzymie krople deszczu boleśnie biją po twarzy, w chwilę jesteśmy przemoknięci do nitki. Po godzinie jednak deszcz ustaje, co nie wiele pomaga, każdy bowiem krok strąsa na nas miliony kropel wody z mokrych liści i gałęzi. Około 4 zatrzymujemy się na oboz. Za chwilę płoń już duże ognisko, podsypane topiącymi się świecami. Zakładanie obozu idzie sprawnie, każdy ma wyznaczoną funkcję i wie co robić, nadzieja gorącej kawy dodaje tempa pracy. Jesteśmy przemarznięci, zmęczeni i pić się chce ogromnie. Przebieramy się w suche, zapasowe ubrania i czekamy na wodę. Wysłani w tym celu dwaj ludzie coś długo nie wracają. Manuel bierze mnie na bok:

— Senor, możemy wody tu nie znaleźć, widzę to po terenie.

Jestem mocno zaniepokojony, Manuel zna się na górach.

— Wysłać jeszcze czterech ludzi po dwóch w każdą stronę.

— Si, Senor, pójść też sam. — Maczety zaczynają grać w trzech kierunkach. Nasłuchujemy okrzyku „agua” woda! Cóż za perfidna ironia. Mokra na każdym liściu, w ubraniach, w butach, wszędzie na każdym kroku — a wody nie ma.

Dźwięk maczet oddala się — już go nie słychać. Mijają kwadransy, Duren krąży niecierpliwie koło ogniska, Favre siedzi na worku z melancholijnie spuszczoną głową, blask ognia barwi jego siwe włosy na różowo.

Z zapadającego mroku wylaniają się prawie jednocześnie z czterech stron zmęczeni ludzie — wody nie ma. Sytuacja taka była przewidywana, co innego jednak jest mówić o tym w domu przy szklance herbaty, a co innego stanąć tu, oko w oko, nie z tragiczną, ale dotkliwie męczącą rzeczywistością. Wychodząc z domu zabrałem dwie manierki herbaty i niosę je sam. Dla pewności. Wydzielam więc teraz porcję każdemu. Indianie są trochę zaskoczeni, że dostają także.

— Duren — mówię — pójdziemy dziś spać bez zupy.

Patrzy na mnie wściekły i zabiera się do kukurydzy, której ziarna podsmażone na smalcu jeszcze w domu, są suchym prowiantem na taką właśnie okoliczność.

Długo nie możemy zasnąć mimo zmęczenia. Dokuczają zimno i pragnienie. Ponieważ nie ma wody, rano ruszamy bez śniadania. Altimetr wykazuje 2.630 metrów wysokości, jest bardzo zimno.

(d. c. n.)

PIEPRZ CZARNY

ziarnisty 1/2 kg. do Polski!

wraz z opłatą pocztową 23/9

MANSON LABORATORY

IMPORTER & WHOLESEALER

235, OLD BROMPTON ROAD,

LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

POLSKIE NOWOŚCI
WYDAWNICZE

Gryf Publications Ltd.

LONDYN

169/171, Battersea Church Road,
S.W. 11, tel. BATtersea 0879.Stanisław Mackiewicz
MELINA

potężny dramat polityczny, rozgrywający się na tle mitu Hitlera i żelaznej organizacji wywiadu sowieckiego.

Cena 3/6

Henryk Mirzwiński

ETIUDY

Najnowszy zbiór utworów utalentowanego poety.
(Wyd. Instytutu Literackiego w Paryżu).

Cena 3/6

JUŻ SIĘ UKAZAŁA

DAWNO OCZEKIWANA

KSIĄŻKA

Z. Stypulkowskiego

W ZAWIERUSIE DZIEJOWEJ

W luksusowej oprawie sztywnej

Cena £1.10

Książka, której wydania w obcych językach są sensacją światową.

Pierwszy polski „dreszczowiec”, sensacyjna powieść J. Jasieńczyka, autora „Słowa o Bitwie” i „Po Narwiku był Tobruk”

WALTER 7,65

CENA 7/6 LUB \$1.05

(poza W. Brytanię)

Stali abonenci „Orla Białego” mogą zakupić tę książkę za cenę 6/- (przy nadesłaniu 3d. za porto) Jest to książka pulsująca życiem, bez upiększeń, pokazująca ludzi prawdziwych, których wykołaja wojna.

Ponadto polecamy książki które powinny znajdować się w każdym domu polskim

WŁADYSŁAW ANDERS

BEZ OSTATNIEGO

ROZDZIAŁU

Wydanie drugie w luksusowej oprawie sztywnej.

Cena 1.0.0

Książka, której ostatni rozdział napisze historia.

ZBRODNIA KATYŃSKA
W ŚWIEŁLE DOKUMENTÓW

z przedmową Generala Andersa
Wydanie drugie uzupełnione, z 80 ilustracjami.

Cena 15/-

Pozostał na składzie nieduży zapas arcydzieła

WŁADYSŁAWA REYMONTA

„CHŁOPI”

Cena 15/-

Ukaże się w najbliższym czasie

Tadeusz Wittlin

DIABEL W RAJU

Cena 12/6

Rosja widziana oczami humorysty.

Polecamy także wszystkie wydawnictwa polskie wg katalogów na żądanie.

Wysyłka po nadesłaniu należności na adres „GRYF PUBLICATIONS LTD.”

169/171, Battersea Church Road,
London S. W. 11.

SEZON POLITYCZNY WE FRANCJI

NOWA POLITYKA ECA

(Dokończenie ze str. 5-tej)

Paryż, we wrześniu Paryż zapełnia się znowu ludźmi wracającymi z wakacji. Powracający będą mieli wszystkie powody do jak najgłośniejszych humorów. Zostaną ceny biletów metra i autobusów wyższe o 35%, podwyżkę chleba o przeszło 20% i w ogóle nową falę drożyzny. Prawdziwego rekordu zwyżki doznała cena mięsa, które — jak głosi statystyka — w ciągu ubiegłych 12 miesięcy podrożało o przeszło 50%.

Kupując codziennie rano gazetę przeciętny Francuz może tylko bar-dziej jeszcze stracić na humorze. Sytuacja międzynarodowa staje się coraz bardziej napięta. Korea, Persja, Bliski Wschód, Jugosławia, wszystko to coraz bardziej niepokoi opinię francuską, która chciałaby ze wszelką cenę trochę spokoju, chwilę wytchnienia od niekończącej się wojny nerwów. Tymczasem polityka amerykańska coraz zdecydowanie popycha do zbrojeń Japonii, Hiszpanii i Niemiec Zachodnich. Obywatel francuski o tyle o ile interesuje się polityką zagraniczną będzie w tym widział zapowiedź dalszej utraty przez Francję znaczenia na arenie międzynarodowej. Mniej go zapewne interesuje perspektywa odrodzenia dalekiej potęgi japońskiej. Ale tłumaczono mu długo niebezpieczeństwo dobrobrzenia Niemiec i faszystowski charakter reżymu hiszpańskiego, przyjmie więc z zaniepokojeniem wiadomości o polityce amerykańskiej w obu tych krajach. Nie trudno będzie mu dojść do przekonania, iż dynamizm zachodnich Niemców czy nawet i Hiszpanii mogłyby przy kredytach amerykańskich w niedługim czasie niepokojąco zmienić układ sił w zachodniej Europie na niekorzyść Francji.

A zatem w polityce wewnętrznej zwyżka cen, spadek stopy życiowej, w każdym razie jeśli chodzi o masy urzędnicze i robotnicze; w polityce zagranicznej rosnące napięcie sytuacji międzynarodowej, do którego Francja ani materialnie, ani zwłaszcza psychicznie zupełnie nie jest przygotowana. Zdawałoby się, że w tych warunkach Francja zdobędzie się na jakiś poważniejszy wysiłek, a przede wszystkim na konsolidację swych sił politycznych. Tymczasem pierwsze dwa miesiące kadencji nowej izby pochłonięły dwie sprawy: przesilenie rządowe i wznowienie sporu szkolnego w atmosferze przypominającej „kulturkampf“ w Niemczech i antyklerykalną kampanię z epoki „combizmu“ we Francji z pierwszych lat XX wieku. Przy wszystkich sprawach międzynarodowych i gospodarczych, na których rozwiązanie oczekują interesy Francji, może się wydawać, iż jedynym tematem, który poruszył parlament francuski było zagadnienie stypendiów dla uczniów uczęszczających do szkół religijnych.

Ministra spraw zagranicznych, Schumann, oczekiwały i oczekują na przesłaniu kilku tygodni cztery ważne konferencje międzynarodowe: w San Francisco, w Waszyngtonie, w Ottawie i w Rzymie. Konferencje te przesądzić mogą o układzie sił międzynarodowych na Dalekim Wschodzie, gdzie Francja posiada bezpośrednie interesy w Indochinach. Ustalić one mają dalej nowe formy współpracy atlantyckiej i udział polityczny i finansowy poszczególnych państw w ramach sojuszu atlantyckiego. Wreszcie przesądzą one ostatecznie sprawę armii europejskiej i formę przyszłego dobrobrzenia Niemiec, bądź jako uczestnika armii europejskiej bądź jako państwa rozporządzającego załogami armii suwerennej. Trudno jeszcze do tej chwili przewidzieć czy p. Schumann nie znajdzie się tam w charakterze ministra... zdymisjonowanego, tak jak to było niedawno z podróży p. Mocha do Waszyngtonu, który brał udział w tamtejszych naradach jako zdymisjonowany minister obrony narodowej.

Gdy chodzi o tak zwany konflikt szkolny tylko scholastyki zainteresowałyby się cięciem włoska na cztery części, uprawianym przez partie w sporze o różne formy pomocy dla szkolnictwa religijnego we Francji. Istota sporu, dla cudzoziemca w każdym razie, który nie potrafi żyć z targami partyjnymi sięgającymi konfliktu XIX wieku, — jest jasna. Państwo francuskie nie rozporządza obecnie dostatecznymi środkami i dostateczną ilością budynków dla objęcia nimi wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Obok państwowego istnienia we Francji szkolnictwa religijnego. Ponieważ Francja jest krajem świeckim, więc państwo nie udzielało szkołom religijnym żadnej pomocy. W obecnym parlamencie znalazła się jednak większość niepodzielająca nastawienia antyklerykalnego, graniczącego tutaj z prawdziwym maniactwem. Większość ta chce przeprowadzić, ograniczoną zresztą, pomoc dla szkół religijnych. Pomoc ta umożliwiłaby szkolnictwu religijnemu częściowe wyręczenie państwa w funkcji nauczania dzieci tych rodziców, którzy sobie tego religijnego wychowania życzą. Mniejszość uważa jednak propozycję tej zresztą bardzo umiarkowaną, za naruszenie samej zasady „państwa świeckiego“.

Cała ta sprawa, gdy chodzi o zagadnienie ilościowo tak niewielkie jak np. znalezienie pieniędzy na 700 etatów nauczycielskich na całą Francję, rozrosła się do prawdziwego zagadnienia państwowego, grożącego rozbiciem datychczasowej większości rządowej. W układzie parlamentarnym wygląda to następująco: w opozycji wobec obecnej koalicji rządowej na lewicy znajdują się komuniści, a na prawicy gaullistowskie R. P. F. Otóż komuniści, którzy raptem zapomnieli o „repe wyciągniętej do katolików“, opowiedzieli się zdecydowanie po stronie obozu świeckiego. Na prawicy R. P. F. stoi w zasadzie na gruncie pomocy dla szkół religijnych, jakkolwiek w łonie tego ugrupowania istnieje mała, ale zdecydowana grupa świecka z posłem Vaillonem na czele. Jak wiadomo, socjaliści pozostali poza nawiasem obecnej koalicji i w polityce swej przebiegają w gorliwość „laickiej“ nawet komunistów. Jednocześnie jednak poparcie socjalistów jest konieczne — nie ma bowiem bez nich większości „centrowej“.

Partie wchodzące w skład obecnego rządu nie są zgodne co do polityki, jaką należałoby w tej sprawie prowadzić. Najbardziej zdecydowanymi zwolennikami pomocy dla szkół religijnych jest chrześcijańsko-społeczne M. R. P., liczące około 90 posłów. Zbliżone doń stanowisko zajmują grupy umiarkowane, grupa chłopska i część posłów radykalnych z t. zw. R. G. R. Razem około 120 posłów. Natomiast na ogół radykalowie oraz grupa U. D. S. R., która wyszła z Ruchu Oporu, mogą być zaliczone do obozu świeckiego, jakkolwiek zajmują stanowisko

mniej nieprzejednane od socjalistów i komunistów. Ministrem oświaty jest p. André Marie, radykał typu świeckiego. Zdawałoby się, że jeżeli nawet sprawa pomocy dla szkolnictwa religijnego tak dalece porusza koła parlamentarne, to jednak można będzie znaleźć dość proste wyjście z sytuacji. Ministrowie M. R. P. zaproponowali je od dawna. Rząd zajmie w tej sprawie stanowisko neutralne, a decyzja pozostanie w rękach większości rządowej. Okazało się jednak, że socjaliści francuscy są zwolennikami demokracji — jednokierunkowej. Większość powinna zdecydować wtedy, jeśli i oni znajdują się w jej składzie. W tym wypadku jednak socjaliści, widząc obojętność w mniejszości, zastosowali w parlamencie metodę obstrukcji i w praktyce zagrozili obaleniem rządu, jeśli ten jakoś nie storduje uchwał korzystnych dla szkół religijnych.

Sprawa ta okazała się więc wysoce niebezpieczna dla koalicji, która poprzednio wytrzymała ciężkie próby w ciągu ostatnich czterech lat. Niestety parlament francuski, jak dotychczas, żyje bardziej pod wrażeniem zarządzonego na październik roku bieżącego wyborów kantonalnych, aniżeli wrześniowych i październikowych konferencji międzynarodowych. Skłania to oba oboje koalicji rządowej raczej do zaostrożności niż do łagodzenia stanowiska. Chrześcijańsko-społeczne M. R. P. a także umiarkowani pozostają pod groźbą konkurencji gaullistowskiego R. P. F. przy zbliżających się wyborach kantonalnych. Z kolei socjaliści, a także i radykałom grozi niczym niemiarkowana demagogia laicka komunistów. W tych warunkach polityka niedawno utworzonego rządu Plevana w sprawie szkolnej przypominać może chyba sztukę chodzenia po linie.

Od redakcji: Po napisaniu tej korespondencji Izba Reprezentantów uchwaliła 313 głosami przeciw 255 uchwale o pomocy finansowej dla szkół religijnych. Za ustawą głosowali gaulliści, chrześcijańscy demokraci, różne ugrupowania prawicowe i umiarkowane oraz kilkunastu radykalów. Przeciwnie ustawie głosowali komuniści, socjaliści i większość radykalów. Głosy zatem większości rządowej pozostały w tej sprawie do końca podzielone.

W ROCZNICĘ NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO

W dwunastą rocznicę najazdu bolszewickiego odbędzie się w Londynie w Westminster Cathedral Hall (Victoria St.) w niedzielę 16 września 1951 r. o godz. 5 pól. zebranie zwołane przez Związek Ziemi Wschodnich R. P.

Głos zabiora kolejno: Stefan Tyżkiewicz, Stanisław Załęski, Ryszard Kiernowski, Lew Sapieha, Marian Hemar. Na zakończenie przemówi gen. dyw. Władysław Anders.

Wstęp wolny. O liczny udział społeczeństwa proszą Zarząd Związków,

Związek Ziemi Północno-Wschodnich R.P.

W Penrhos dnia 25 sierpnia b. r. odbył się staraniem miejscowego Koła Związku Ziemi Wschodnich szczególnie udany wieczór wileński.

Pieśni w wykonaniu p. Valdi-Golebiowskiej wywołały szczerzy poklask publiczności. Ton swoistego piękna wileńskiego brzmiał w pieśniach Moniuszki, które doskonale wykonał p. Drodowski. Akompaniowała z wielką subtelnością p. Kaliszowska.

Dowcipna krotkość regionalna w wykonaniu pp. H. Mączyńskiej i A. Surmowej wywołała salwy śmiechu

P. M. Jałowicki dał jedną ze swych świetnych gawęd o ludziach i ziemiach b. W. Ks. Litewskiego, zaś wiersz p. Z. Bohdanowiczowej przypominał słuchaczom uroki ziemi wileńskiej.

Sprzedaż widokówek ziem wschodnich oraz broszur i programów malowanych przez p. Valdi-Golebiowską przyniosła zysk miejscowemu Kołu.

Z. B.

„PAŃSTWO FEUDALNE“

W artykule Andrzeja Tomickiego, zamieszczonym pod powyższym tytułem w numerze 36 „O. B.“ z dnia 8 września po wierszu 35-tym wypadł przy łamaniu strony jeden wiersz. Ustęp ośnośny powinien brzmieć:

„Gabinetów poronionych, to znaczy takich, które umarły przed porodem, nie liczymy. Apetyt partii, które ostatecznie itd. ...“

nie natury platnicznej, zasadnicze przemiany, takie jak ujednolicienie gospodarki górniczo-hutniczej w zakresie węgla i żelaza były zaawansowane. Pozostały dwa zasadnicze braki: rozbicie na wiele odrębnych gospodarstw i wynikający stąd niski poziom produktywności i zdolności konkurencyjnej mimo bardzo niskiego poziomu plac. Specyficzną jest niechęć europejskich sfer gospodarczych w niektórych krajach do zrozumienia tego stanu. Takie po prostu walenie o buchem w głowę fakty jak niezdolność przemysłu europejskiego do współzawodnictwa z amerykańskim mimo kilkakrotnie niższych plac nie miały służyć przemysłowców europejskich. Z pomocą przyszedł im kryzys koreański, który skłonił Stany Zjednoczone do podjęcia wielkiego wysiłku zbrojeniowego. Nie tylko przez bezpośrednią pomoc dla państw europejskich, ale głównie przez mobilizację wysiłku gospodarczego Stany Zjednoczone stworzyły wysoką koniunkturę, przy której nawet kiepsko zorganizowany przemysł europejski może się utrzymać przy życiu. Jeżeli dziś żaden z krajów zachodnio-europejskich nie ma poważnych trudności platniczych (a pod tym względem plan Marshalla zdaje się przedzielić niż to przewidywano spełnił swe zadanie) to jest to niestety tylko wynikiem koniunktury zbrojeniowej, a nie unowocześnienia przemysłu europejskiego i jego metod.

Obecny stan jest jednak z punktu widzenia Europy Zachodniej i wolnego świata wysoce niezadowolający. Za względnie zrównoważenie gospodarki zachodnio-europejskiej płaci się dziś po pierwsze jej małą zdolnością do zaspokojenia masowego zapotrzebowania, powstałego wskutek wysiłku zbrojeniowego, po drugie niskim poziomem plac. Ta druga cena jest szczególnie niebezpieczna, gdyż w ogromnym stopniu ułatwia utrzymanie pod wpływami komunistów znacznych odłamów robotników właśnie w krajach stosunkowo najbardziej zacofanych w organizacji przemysłu i jego metodach pracy.

Na tle tego stanu zrozumiemy programowanie przez kierowników akcji pomocy amerykańskiej dla Europy nowej polityki ECA. Nie rezygnując z wysiłków, zmierzających do scalenia gospodarczego Europy, zabierają się oni z drugiej strony do tego samego kompleksu problemów, głosząc program polepszenia wydajności pracy przez współpracę z poszczególnymi przedsiębiorstwami i ze związkami zawodowymi. Jednym z celów tej polityki ma być podniesienie realnej siły nabywczej plac. W pierwszej transzy pomoc kredytowa w kwocie 330 milionów dolarów ma być udzielona tym przedsiębiorstwom zachodnio-europejskim, które podejmą się przeprowadzenia planów zwiększenia wydajności pracy przy równoczesnym zabezpieczeniu robotnikom słusznego udziału w korzyściach stąd wynikających.

Od razu po ogłoszeniu tego programu, przygotowanego zresztą przez akcję zaznajamiania techników i robotników europejskich z organizacją i metodami pracy przemysłu amerykańskiego, zarysowały się fronty zwolenników tudzież przeciwników jawnych i zamaskowanych.

Wolne związki zawodowe na kontynencie wypowiedziały się niedwuznacznie za planem. We Francji chrześcijańskie związki zawodowe brały nawet czynny udział w ustalaniu wytycznych planu.

Nikogo nie dziwi, że związki stojące pod wpływami komunistów zajęły stanowisko zdecydowanie negatywne. Nie czekając nawet na bardziej szczegółowe wskazówki z Moskwy odnośni referenci sięgnęli do broszurek o marksizmie, spreparowanych według zasad stalinizmu i ogłosili naiwnemu

„światu pracy“ rewelacyjną tezę, że podwyżka zarobków to większy wysiłek robotnika. Bardzo to jasno wynika z następującego rozumowania: podwyżka plac ma być połączona z wzrostem produkcji, a wzrost produkcji i sumy plac oznacza podniesienie wartości zagarniętej przez kapital, czyli wzrost wyzysku itd. Autentyczne!

Najbardziej godnym uwagi jest stanowisko niektórych kół przemysłowych. Wydają się one niezbyt zachwycone nowymi koncepcjami, które wprawdzie mogłyby przynieść przemysłowi europejskiemu trwałą korzyść przez przywrócenie mu zdolności konkurencyjnej, ale niepotrzebnie, zdaniem konserwatywnych przedsiębiorców, dotykają nieco drażliwego problemu poziomu plac. Niezależnie od tego sytuacji, w której część przemysłu europejskiego podjęłaby próbę zasadniczego przeskoku z typu gospodarki „mały obrót duży zysk“ na typ „duży obrót mały zysk“ postawiłaby w trudnej sytuacji też część aparatu produkcyjnego, któryby była niezdolna do tak dynamicznej przebudowy, choćby psychologicznie. Konieczne byłoby przesunięcia, niedogadujące ludziom z psychologiczną kramarzą. Ten właśnie konserwatyzm może być łatwo wyzyskany przez tych samych, którzy do programu unowocześnienia przemysłu europejskiego zniechęcają robotników.

Jak wygląda reakcja niektórych przemysłowców widać najlepiej stąd, że organ francuskiej rady pracodawców tak wyraża swą opinię: „Pracodawcy francuscy już się zajmowali tą sprawą (!!) i z tego powodu nagle zainteresowanie opinii, która czuje się powołana do udzielenia im lekcji, uraża czasem ich miłość własną“. Ten sam sposób myślenia zauważyć można też w niektórych odłamach konserwatywnej biurokracji. Kto zna elastyczne taktęki moskiewskich agentów, zrozumie, że potrafili one wykorzystać i niechęć uszytwnionych grup gospodarczych i konserwatywną biurokracji dla przeciwdziałania akcji unowocześnienia przemysłu zachodnio-europejskiego. Będą się starali wykaazać, że akcja w tym kierunku jest „wtrącaniem się w wewnętrzne sprawy poszczególnych państw europejskich“ jak nie zważają się z drugiej strony poświęcić interesy warstw robotniczych, byle tylko zahamować rozwój produktywności przemysłu europejskiego.

Podobnie jak w zakresie przygotowań obronnych o charakterze wojskowym niepowodzenie planów unowocześnienia przemysłu europejskiego może wywołać za oceanem niechęć do bliźszego zainteresowania się losami Europy i wzrost tendencji izolacjonistycznych. Sabotowanie nowej polityki ECA będzie znowu dla izolacjonistów amerykańskich cennym argumentem dla wykazania niecelowości polityki gospodarczej pomocy dla Europy.

* * *

Gdy przed gospodarką zachodnio-europejską otwiera się wielka szansa przebudowy przy pomocy kredytów amerykańskich, gospodarka Europy Środkowej, pracująca dla sowieckiego planu wojennego, opłaca koszt unowocześnienia wyzyskiem świata pracy i systemem ciągłego podnoszenia norm. Wydaje się, że dziś w okresie nowej serii planów gospodarczych ma też nastąpić większe szarmonizowanie gospodarki poszczególnych krajów satelickich. O podnoszeniu stopy życia robotnika nie się tam nie słyszy. Z tym wszystkim wydaje się, że gdyby dziś kraje środkowej Europy uzyskały jakimś cudem wolną ręką w kierowaniu swymi losami, to byłoby tam mniej oporów i przeciw ścisłej współpracy i przeciw unowocześnianiu metod pracy i przeciw związanej z tym poprawie bytu warstw robotniczych.

P. Dunin

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata z przesyłki lotniczej w/taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII: zwykłych: miesięcznie 4/4 kwartalnie 12/-, rocznie £2.50; przysyłki: „Gryf“ - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przysyłki: Janina Korab-Brzozowska-Casaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Casaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków fr. 1, miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przysyłki: S-te „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII: miesięcznie fl. 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelsen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przysyłki: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza“ (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przysyłki: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przysyłki: A. Zieliński, Lisboa na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Syp. Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII: fr. szw.: miesięcznie

1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case Postale 19. — W SZWECJI: koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przysyłki: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przysyłki: W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso, przysyłki: T. Dabrowski, „Libreria Polaca“, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przysyłki: Z. Kietliński, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przysyłki: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., 77 Pitt St., SYDNEY; A. Syrtakowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; Wład. Debski, 209, Military Rd., Henley Beach, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £0.15A, rocznie £0.17.6A, opłata kwart. za premię £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przysyłki: Polska Agencja Książek i Czołpism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przysyłki: A. Zieliński, Lisboa na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Syp. Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII: fr. szw.: miesięcznie

AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przysyłki: „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przysyłki: L. Duradow-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California. — „Gryf“, W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2, lub S. W. 11. — PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14m £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILLESden 6920. Adres Administracji: „Gryf“ - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 0879.